



Głos Pawłowa



Nr 1 (56) 2021

Marzec 2021

Egzemplarz bezpłatny



Gazeta Regionalna
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



Msza Św. w pawłowskim kościele po śmierci Maszałka Józefa Piłsudskiego (1935 r.)

Spis treści

ks. Andrzej Kołodziejski <i>Ujrzał i uwierzył</i>	3
Apel Redakcji „Głosu Pawłowa” <i>Drodzy Przyjaciele Pawłowa!</i>	4
Grzegorz Jacek Pelica <i>Z dziejów parafii w Pawłowie na Chełmszczyźnie (cz. IV). Pawłów w kotle chełmsko-wołyńskim</i>	5
Maria Rejman <i>Dzieje naszych przodków w księgach parafialnych zapisane</i>	8
Janina Posturzyńska <i>Wielkanoc mojej młodości</i>	11
Tadeusz Boniecki <i>Ciche i pokorne kapłaństwo</i>	13
Magdalena Boruchalska <i>Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie</i>	15
Agnieszka Herda <i>Piątkowe wieczory z książką</i>	15
Andrzej Kosz <i>Leszek Marian Kiejda – garncarz artysta (1958 -2020). Wspomnienie</i>	16
Robert Szokaluk, Jerzy Wanarski <i>Edward Wiesław PAW „Pawik” (1946-2020). Wspomnienie.</i>	19
Monika Kurczewicz <i>Historii pawłowskich cmentarzy ciąg dalszy (cz. 1)</i>	20
Lucyna Lipińska <i>Moje reminiscencje. Część VI. Wojenna tulaczka.</i>	22
Listy do Redakcji „Głosu Pawłowa”.	24
Waldemar Taurogiński <i>O recenzjach poezji D.A. Kurczewicz</i>	25
Agata Laskowska <i>Planowane inwestycje w Gminie Rejowiec Fabryczny</i>	26
<i>Sukces Swojskiej Nuty z Rejowca Fabrycznego</i>	26
Kącik Poetycki <i>- wiersze Anny Łyczewskiej</i>	27
Fotoreportaż „Gosu Pawłowa”	28



Wesołych Świąt

Z okazji Świąt Wielkanocnych składamy wszystkim mieszkańcom Gminy Rejowiec Fabryczny najlepsze życzenia. Niech ten szczególny okres będzie dla wszystkich okresem zadumy, wyciszenia, wypoczynku i prawdziwej radości.

Zdzisław Krupa
Wójt Gminy

Mirosław Maziarz
Przewodniczący Rady

Mieszkańcom Pawłowa, Gminy Rejowiec Fabryczny oraz Czytelnikom „Głosu Pawłowa” wesołych, zdrowych i pogodnych Świąt Wielkanocnych pełnych wiary, nadziei i miłości, serdecznych spotkań w gronie Rodziny i Przyjaciół wolnych od koronawirusa oraz Wesołego Alleluja

życzą

Zarząd Stowarzyszenia
Przyjaciół Pawłowa
oraz Redakcja „Głosu Pawłowa”



STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PAWŁOWA

22-172 Pawłów, ul. Szkolna 2

Bank Spółdzielczy w Cycowie, Nr Konta: 26-8191-1013-2004-4000-0462-0001

Głos Pawłowa redaguje zespół w składzie:

Danuta Kurczewicz, Dorota Jaszczuk, Magdalena Boruchalska, Maria Rejman, Andrzej Kosz i Stefan Kurczewicz (red. prowadzący)

Korespondencję oraz artykuły do czasopisma prosimy kierować na adres:

Andrzej Kosz - Gminny Ośrodek Kultury, 22-172 Pawłów, tel. 82 566 46 03

Adres e-mail: gokpawlow@op.pl skurczewicz@o2.pl www.spppawlow.pl

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za poglądy wyrażone przez autorów artykułów.

Nakład: 300 egzemplarzy

Skład i druk: Drukarnia SEYKAM, 22-100 Chełm, ul. Hrubieszowska 102/14
tel. 602 103 692, e-mail : drukarniaseykam@gmail.com



- ks. Andrzej Kołodziejcki,
Proboszcz Parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Pawłowie -

Ujrzał i uwierzył

Wydaje się, że te Święta Wielkanocne mogą być dla nas na wielu płaszczyznach niezwykle i pogłębione. I mimo nadal trwającej pandemii mogą otwierać nas na sferę *sacrum* i głębsze rozumienie Tajemnic Bożych. Niewątpliwie takim momentem w poszukiwaniu sensu wiary jest dotykanie na różne sposoby „ran Chrystusa”, jak to uczynił jeden z uczniów. I my dzisiaj wątpimy, dociekamy, pytamy ale też staramy się nie stracić z oczu naszego Zbawiciela. Dlatego głęboko wierzymy, że Słowo Boże i obecność Boga w życiu człowieka, wspólnoty jest nie do przecenienia. Pochylamy się jak apostoł Tomasz i chcemy powiedzieć wraz z nim „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28). Wsłuchując się w Głos Boży i wydarzenia, chcemy odnaleźć cząstkę siebie, może tą, która potrzebuje szczególnie na nowo rozpać moje serce i poruszyć dogłębnie moją wiarę.

Z chwilą śmierci Jezusa na krzyżu apostołom ziemia usunęła się spod nóg. Tak wiele nadziei pokładali w Mistrzu z Nazaretu, spodziewając się, że odbuduje On królestwo Izraela. A teraz zostali jak owce bez pasterza. Po ochłonięciu z szoku Wielkiego Piątku zeszli się w wieczerniku, szukając pocieszenia w rozmowach i w modlitwie. W takich okolicznościach doszło do pierwszego zgromadzenia w rodzącym się Kościele. Zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Niewiasty opowiadały, że grób Pana zastały pusty, że rozmawiały z aniołem, a wewnątrz widziały i całun, i chustę. Dla każdego racjonalnie myślącego człowieka wiadomość o zmartwychwstaniu wydawać się może zupełnie nieprawdopodobna. Uczestnikiem tego zdarzenia był apostoł i zarazem ewangelista św. Jan, który zostawił takie oto



Niewierny Tomasz, Michelangelo Caravaggio

świadcstwo: „Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, choć drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: <Pokój wam! >. A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: < Pokój wam! Jak Ojciec Mnie posłał, tak i Ja was posyłam>. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: < Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 19-23).

Zaczyna spełniać się dana kiedyś przez Mistrza obietnica. Po raz pierwszy Pan dał im Ducha Świętego, mocą którego będą mogli odpuszczać grzechy (ustanowienie sakramentu pokuty). Jak oni udźwigną ten dar? Bojaźliwi i przestraszeni, zamknięci w wieczerniku. Nie wyjdą z niego, aż się dopełni godzina nawiedzenia. Ale zanim to nastąpi, upłynie jeszcze

pięćdziesiąt dni – *Pentecostes*. Dopiero wtedy wstąpi na nich pełnia mocy Ducha Świętego.

Tego wieczora „ pierwszego dnia tygodnia”, kiedy zmartwychwstał Chrystus ukazał się po raz pierwszy, nie było apostoła Tomasza w wieczerniku. A ponieważ był on człowiekiem myślącym racjonalnie i konkretnie, wieść o pojawieniu się Pana żywego wydała mu się nie do przyjęcia. I na ten temat mamy bezpośrednią relację św. Jana w jego Ewangelii: „ Ale on rzekł do nich: Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladów gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę>. A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz [domu] i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł, choć drzwi były zamknięte, stanął pośrodku i rzekł: < Podnieść tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieść rękę i włoż w mój bok, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym!>” (J 20, 24-27).

Właśnie ten ostatni moment z relacji św. Jana wybrał za temat obrazu Michelangelo Merisi da Caravaggio. Artysta wprowadził dramatyczne napięcie w sposobie przedstawienia tematu. Zdarzenie zostało umieszczone w wyabstrahowanej przestrzeni, pozbawionej jakiegokolwiek sztafażu. Nie da się określić miejsca akcji. Panuje mrok. Może się to dziać wszędzie, dlatego scenę można odczytać jako alegorię ludzkiego wątpienia w sprawach wiary – stanu, który w pismach mistyków był określony jako ciemna noc. Chociaż ewangelista napisał, że zdarzenie to dokonało się w wieczerniku, Caravaggio zaniechał ilustracyjnego charakteru obrazu, uczynił zeń dzieło o uniwersalistycznym przesłaniu i alegorycznej wymowie. Ta scena ukazuje realizm spotkania Jezusa z Tomaszem i uczniami. Wydaje się, że Jezus specjalnie przyszedł dla niego. Dodaje mu odwagi, aby dotknął Jego ran i uwierzył Mistrzowi. Ta scena ciągle jest aktualna. Może dzisiaj bardziej chcemy namacalnie widzieć, dotykać, mieć pewność, że to w co wierzymy nie jest ułu-

dą, ale staje się tu i teraz. **Ten czas dla naszej Wspólnoty jest niezwykle.** Może zapytasz co jest wyjątkowego w tej sytuacji, tej chwili? Nasza Wspólnota ma tę wielką łaskę i przywilej, że może świętować 600-lecie swojego istnienia, swojej bytności, a co za tym idzie ogrom darów, w których My wszyscy możemy uczestniczyć. To wielka sprawa i coś w czym możemy być i dziękować Bogu. Dlatego w dniu 5 kwietnia 2021r. o godz. 12.00 wraz z Pasterzem naszej Archidiecezji pragniemy Bogu wyśpiewać nasze Te Deum – Ciebie Boga Wysławiamy. Chcemy z wiarą „dotykać i dzielić się ogromem Bożych dobrodziejstw, które były i są nam dane właśnie w tej Wspólnocie, której na imię **PAWŁÓW**. Życzę, aby ten błogosławiony czas Świętowania w gronie najbliższych, jak i w świątyni, stawał się okazją do pogłębiania więzi międzyludzkich i tych Bożych. Z dobrymi życzeniami dla Całej Wspólnoty i Gości, którzy z nami czują się jedno duchowo mimo odległości.

Z błogosławieństwem Bożym!

Drodzy Przyjaciele Pawłowa!

Minał już rok, od kiedy koronawirus skutecznie paraliżuje nam wiele obszarów życia społecznego, gospodarczego czy kulturalnego. Kuleje oświata, służba zdrowia i turystyka. Sytuacja pandemiczna dotyka również Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa. Musieliśmy zawęzić naszą aktywność do zadań bezpiecznych, wykluczających ryzyko zakażeń. Z pewnością należy do takich działań praca edytorska, poświęcona publikacji kolejnych numerów „Głosu Pawłowa”. Nasi redaktorzy w zaciszu własnego domu lub w archiwach wertują dostępne materiały, by podzielić się z Wami wynikami swych poszukiwań. Czasami wybudzają uśpione w zakamarkach pamięci wspomnienia sprzed wielu lat i dzielą się nimi ze współczesnym czytelnikiem. Inni, choć nie związani korzeniami z naszą miejscowością, udostępniają nam efekty swych badań nad lokalną historią, przyczyniając się do edukacji odbiorców, skłaniając ich do własnych poszukiwań, bądź do historycznego dyskursu. Cenimy bardzo pracę wszystkich zaangażowanych w wydawanie naszego kwartalnika, a jednocześnie zachęcamy czytelników do współpracy. Ciekawe rodzinne historie, unikatowe dokumenty czy fotografie mogą znakomicie wzbogacić nasze czasopismo. Spróbujcie! I choć wszyscy redaktorzy pracują społecznie, to już samo wydrukowanie gazety i udostępnienie jej w wersji cyfrowej wiąże się ze znacznym

obciążeniem budżetu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. W bieżącym roku jedno wydanie kosztować będzie 1851 zł. To dużo, jak na nasze fundusze. Z samych składek członkowskich przy założeniu, że wszyscy wpłacą, jesteśmy w stanie wydać jeden numer „GP”. A co z trzema pozostałymi? Dużym wsparciem jest dla nas dotacja celowa Urzędu Gminy w Rejowcu Fabrycznym, dzięki której możemy pokrywać koszty drugiego wydania. Czy pojawi się gazeta w kolejnych 2 kwartałach, to już zależy Drodzy Czytelnicy od Was. Dlatego zwracamy się z wielką prośbą o uregulowanie składek członkowskich SPP [jest sporo zaległości z ubiegłych lat], a wszystkich ludzi dobrej woli o kolejne dobrowolne wpłaty na nasze konto. Pamiętajmy, że darowizny na stowarzyszenia można odliczyć od dochodu (nie dotyczy odpisu 1% od podatku). Powinny być one udokumentowane dowodem wpłaty na rachunek bankowy obdarowanej organizacji. Nasz numer znajdziecie poniżej. Dziękując serdecznie dotychczasowym darczyńcom za ich hojność. Wierzmy, że ten gest jest dla nich źródłem satysfakcji, a każda wpłata ważną cegielką, budującą naszą pawłowską tożsamość.

Nr konta **Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa** w Banku Spółdzielczym w Cycowie:

26-8191-1013-2004-4000-0462-0001

Redakcja



- Dr Grzegorz Jacek Pelica -

Z dziejów parafii w Pawłowie na Chełmszczyźnie (cz. IV) Pawłów w kotle chełmsko-wołyńskim

Podczas drugiej wojny (1939-1944) Pawłów i Rejowiec wchodziły w skład V rejonu Chełmskiego Obwodu ZWZ-AK: „Wobec braku konspiracyjnej kadry dowódczej, organizowano kursy podchorążych i podoficerów: w latach 1941-43 w Sielcu, Kasiłanie, Żmudzi, Rejowcu i Pawłowie”. W latach 1940-44 w Rybiem, Witoldowie, Wojsławicach i Żulinie dochodziło do rozbijania posterunków i patroli niemieckich oraz policji granatowej. Mieszkańcy parafii stanowili ważne ogniwo wywiadowcze, brali udział w szkoleniach sanitarnych i zaczepno-konspiracyjnych. Słynna była akcja na pociąg między Zawadówką a Rejowcem w listopadzie 1942, nieco wcześniej zdobycie broni przez pluton Zaparkanie (placówka II – Pawłów), dzięki zasadzce na Niemców w lesie pawłowskim, a rok później udział tutejszych partyzantów w rozbiciu obozu żydowskiego przez grupę „Jelenia” w Tomaszówce k. Włodawy¹.

W pobliżu Marynina na trasie Chełm – Lublin, w dniu 7 marca 1944, placówka „Pawłów” Armii Krajowej zaatakowała niemiecki samochód, zabijając dwóch oficerów: dowódcę III dywizjonu SS policji Alfreda Eggerta wraz z adiutantem. Zapewne nie pozostało to bez wpływu na masakrę miejscowości w dniu 24.IV.1944 roku. W odwecie pododdział Batalionów Chłopskich dokonał w lesie pawłowskim próby zamachu na szefa chełmskiej gestapo Raschendorfa w dniu 7 czerwca².

Kocioł chełmsko-wołyński, w nawiązaniu do kotła bałkańskiego z 1912 r., to określenie sytuacji na Lubelszczyźnie w latach 1943-44. Walczyli tu wszyscy ze wszystkimi: Niemcy, Polacy, Ukraińcy, partyzantka sowiecka, UPA-Zachód, AK, BCh i AL., wreszcie bandy rabunkowe. Dochodziły do tego akcje pacyfikacyjne władz okupacyjnych. Nie wolno zapominać o konsekwencjach, zawartego jesienią 1939 r. po pakcie Ribbentrop-Mołotow, porozumienia hitlerowskiego Gestapo (i SIPO) i stalinowskiego NKWD, które przetrwało nawet konflikt niemiecko-sowiecki.

Właśnie pacyfikację Zamojszczyzny, udział w niej oddziałów ukraińskich pod komendą niemiecką, a w od-

wecie wymordowanie ukraińskich wójtów, urzędników gminnych i niektórych duchownych z kilkunastu gmin, podają ukraińscy historycy (bardziej: znawcy polityki historycznej) jako zasadnicze przyczyny rozpoczęcia przez ich narodowe oddziały krwawych samosądów i dzieła fizycznej depolonizacji – zagłady Wołynia i Lubelszczyzny wschodniej³.

Polaryzacja społeczności ukraińskiej: jedni wobec zbliżającego się frontu niemiecko-sowieckiego, przechodzą na stronę zwolenników partyzantki sowieckiej; inni – np. denuncjują członków AK do Gestapo, działając na rzecz wzmocnienia wiarygodności nacjonalistów ukraińskich w oczach hitlerowców, którzy w końcu obiecali wielką Ukrainę kosztem państwa polskiego, wpłynęła na lokalną społeczność, a nawet więzy rodowe i rodzinne.

Przykładem był powiat chełmski i sąsiednie rejony Lubelszczyzny, gdzie „romans z bolszewickimi komunistami” nie wynikał wcale z sympatii do komunizmu, lecz z postrzegania AK jako „partii pańskiej”, stacjonującej po dworach, broniącej pańskiej własności i chcącej przywrócić na tych terenach *status quo ante bellum*⁴.

O denuncjacji mówi m. in. raport J. Pasiaka w przypadku gminy Pawłów. Jednak jak się wydaje, głównym celem krwawego mordu pozostaje – oprócz pacyfikacji niemieckich tyłów frontowych i zastraszenia lokalnych grup partyzanckich – utrwalenie podziału, który by skutkowało na długie pokolenia niezgodą, nienawiścią i ciągłą walką Ukraińców i Polaków. Wpływa to korzystnie do dzisiaj na wzajemne relacje niemiecko-rosyjskie, pomimo pozornych barier gospodarczych, walutowych, politycznych, UE i NATO, itd.

Dość często odbywały się akcje pacyfikacyjne we wsiach ukraińskich za zbrodnie na ludności polskiej, wówczas Niemcy rzucali do akcji Hiwis (pomocnicze oddziały Wehrmachtu, złożone z Polaków) i własowców, którzy grabili ludność i gwałcili ukraińskie kobiety. To wywoływało odwet na Polakach. Niemcy (półlegalnie) zaopatry-

1 E. Worlicka-Betiuk, *Związek Walki Zbrojnej – Armia Krajowa w Obwodzie Chełmskim 1939-1944* [w:] *Chełm i Chełmskie w dziejach* pod red. R. Szczygła, Chełm 1996, s. 409-413.

2 APL, BCh sygn. 34/I t., s. 33-49, *passim*.

3 G.J. Pelica, „Kocioł” chełmsko-wołyński. *Stosunki polsko-ukraińskie w okresie 1939-1946 na ziemiach lewostronnego Nadbuża* (I), [w:] „Głos” 1998, nr 214, s. 8-9, il., mapka i przypisy.

4 G.J. Pelica, Kocioł chełmsko-wołyński (Walki polsko-ukraińskie na ziemiach Lewostronnego Nadbuża w latach czterdziestych XX wieku); skrót wersji z „Głosu” [w:] RCh 1999 t. 5, s. 227-236.

wali w broń oddziały samoobrony obydwu zwaśnionych społeczności od Podlasia, przez Wołyń, Nadbuże aż po Galicję.

24 kwietnia 1944 w Pawłowie

W dniu 24.IV.1944 r. ukraińskie SS pod dowództwem oficerów niemieckich przeprowadziło pacyfikację gminy Pawłów w powiecie chełmskim. Akcja objęła wioski: Kanie, Borowicę i osadę Pawłów. W raporcie BCh czytamy: "We wsiach Kanie, Wólka Kańska, Borowica, zbiry niemieckie miały za zadanie niszczenie mienia obywateli polskich, palenie osad i mordowanie ludzi, tj. bicie i strzelanie. Padło 19 Polaków, kilkanaście osad zostało spalonych, wsie kompletnie zrabowane. Z szatańską metodą działania zbiry te dokonały pacyfikacji osady Pawłów"⁵.

Nad osadę o godzinie 6.00 nadleciało kilka niemieckich samolotów wywiadowczych, a o godz. 8.00 osiem bombowców, które rozpoczęły pięciogodzinne bombardowanie osady. Osada (centrum) została kompletnie zniszczona. Uszkodzony został kościół [spłonęła wieża, górna część fasady oraz okna, w których były cenne witraże, a które odtworzył częściowo pod koniec XX w. Henryk Wołujewicz z Kielc] i budynek gminy, pozostałe budynki były w zgłiszczach. Gdy dzieci szkolne na alarm o nalocie zaczęły opuszczać szkołę, posypał się na nie grad bomb, a następnie zostały ostrzelane z karabinów maszynowych⁶: "Narazie trudno określić ilość ofiar – napisał autor raportu – z pierwszych relacji świadków wynika, że naliczono 16 zabitych (w tym: ksiądz i lekarz miejscowy) i 30 rannych. Grabież i mordowanie ludności polskiej miały miejsce 9 dni wcześniej we wsi Majdan Nowy w gminie Wojsławice oraz w Rozieńcinie i w samych Wojsławicach. Ponieważ dowodzeni przez Niemców "Ukraińcy dysponowali artylerią niemiecką, oddziały Armii Krajowej, która tej broni nie posiadała, wobec przewagi musiały się wycofać. Wieś Rozieńcin została spalona, spalono również kol. Wojsławice. Ludność uciekła. Niemcy zapowiedzieli represje".

W dniu 30.IV.1944 r. od godz. 7.00 oddział słuchaczy szkoły SS-Galizien w Trawnikach, pod dowództwem i na rozkaz Niemców, dokonał pacyfikacji wsi Borowica w gminie Pawłów⁷: "Spalili 47 gospodarstw, ponadto cztery osoby zabito. Wśród zabitych znajdują się trzy kobiety i jeden mężczyzna. Aresztowano 11 osób (w tym: 9 kobiet). W Woli Żulińskiej tej samej gminy, zabito pięć osób i cztery raniono. Podpaień dokonywano na podstawie listy. W czasie akcji ludność zachowywała się biernie. Nie padł ani jeden strzał. Ukraińcy grozili, że to samo zrobią z Łopiennikiem, Żulinem i Bzitem". Działalność sowieckich grup dywersyjnych – konstatował autor raportu – wysadzanie pociągów niemieckich, wywołuje zemstę Niemców na okolicznej ludności polskiej. Mają

miejsce bombardowania niemieckie, ale i sowieckie: "Bolszewicy w nocy z 23 na 24 kwietnia zrzucili dwie bomby na Krasnystaw, powodując straty wśród ludności cywilnej i hitlerowskie akcje odwetowe. PPR współpracuje z bolszewikami"⁸.

Oddziały sowieckie uzbierały na tych terenach grupy bojowe PPR jako tzw. Czerwoną Partyzantkę⁹. Swoją liczebność AL-GL zawdzięczały nie tyle sympatii do ustroju, co chęci uniknięcia odwetu za kolaborację z Niemcami w okresie ich okupacji. Polacy i członkowie UPA nie kryli wspólnej wrogości do Ukraińców z PPR. Natomiast wiele wiosek z ludnością ukraińskojęzyczną ewakuowało się w obawie przed represjami NKWD, a później UB. Niektórzy, całymi wioskami lub co najmniej rodzinami, przechodzili na wiarę katolicko-łacińską przez wyznanie wiary i zapis w księgach parafialnych, "przemieniając się w Polaków", aby uniknąć przesiedleń lub samosądów¹⁰.

Nie tracąc z oczu specyfiki żywołów wojny, nie sposób pominąć neofickiej nadgorliwości i legitymizowania swojej świeżej przynależności przez konspiratorów i działaczy organizacji polskiego podziemia niepodległościowego, którzy jeszcze "wczoraj" byli Rusinami obrządku grekokatolickiego. "Stepaniuk zabił Stepaniuka" mówiono po zamordowaniu wójta gminy Wierzbica przez własnego kuzyna z AK. Zwłaszcza, że w latach 1945-46 "wizja Polski o jaką walczyła NSZ i NZW nie miała nic wspólnego z wizją AK-WiN. (...) Podczas, gdy przedstawiciele Okręgu Lublin AK/WiN podpisali umowę z UON-UPA, oddziały PAS NSZ koncentrowały się na terenie powiatu krasnystawskiego. Nasycenie mieszanego etnicznie terenu oddziałami partyzanckimi organizacji, różnie podchodzących do kwestii ukraińskiej, nieuchronnie prowadziło do konfliktów"¹¹.

W wielu incydentach i działaniach brali udział mieszkańcy gminy i parafii Pawłów, najczęściej będąc ich ofiarami: "W końcu maja oddziały NSZ, liczące ok. 300 partyzantów, skoncentrowały się w rejonie wsi Żulin w pow. krasnostawskim. Zgrupowanie przeprowadziło kilka dużych rekwizycji, m.in. w Zamojskiej Klinkierni Drogowej w Białopolu, skąd zabrali 20 ton zboża i w cukrowni w Rejowcu. Partyzanci mjra "Szarego" wykonali też akcję na radzieckie lotnisko polowe w Sielcu, gdzie spalili dwa samoloty Il-2 71. Krasnoznamiennego Gwardyjskiego Pułku 16 Powietrznej Armii i zabili dwu żołnierzy radzieckich, w tym bohatera Związku Radzieckiego Dymitra Konstantinowa"¹².

Zarówno demonstracja, kto jest panem terenu, jak i zemsta za pacyfikację Pawłowa oraz współpracę z rządem PKWN, stały u podłoża wymordowania 196

5 APL, Zespół BCh-Chełm, sygn. 44, s. 4-5 i nast.; BCh 34 s. 31/104. Litopys UPA t. 4, s. 152-158.

6 APL, BCh-Chełm, sygn. 34 t.II, s. 31/104.

7 APL, BCh-Chełm sygn. 44, s. 4-5.

8 APL, BCh-Chełm, sygn. 34/I t., s. 49/34-49/33/5.

9 P. Kiernikowski, „Czerwona partyzantka” (1941-43) – organizacja konspiracyjna na Ziemi Chełmskiej [w:] „RCh” 2012 t. 16, s. 235-242.

10 APL, UPA sygn. 77, s. 217-220; AK WiN sygn. 99, s. 17 i poz. 18/6; AK WiN sygn. 105, t. 1, poz. 20/234.

11 R. Wnuk, *Relacje struktur AK-WiN z konspiracją narodową na Lubelszczyźnie (lipiec 1944 – kwiecień 1947)* [w:] „Zeszyty Historyczne WiN-u”, Kraków 1997, nr 10 s. 43-51. PAS – Pogotowie Akcji Specjalnej.

12 R. Wnuk, *Relacje...*, op. cit., ibidem.

tej prawosławno-ukraińskiej wioski Wierzchowiny w dniu 6 czerwca 1945 r. W odwecie, do którego doszło także wskutek prowokacji i działalności konfidentów w oddziale "Szarego", zgrupowanie jego zostało w dniu 10.06.1945. otoczone w Hucie przez NKWD i kompletnie rozbite. Po tej akcji nastąpił paraliż lubelskiego NSZ, którego dowództwo rok wcześniej nie chciało uznać, że teraz wspólnym wrogiem ukraińskich i polskich niepodległościowców stali się proowieccy komuniści¹³.

Do dziejów Pawłowa warto dopisać mało znany wątek ze sprawozdań AK WiN ze stycznia 1946 r.: "We wsi Pawłów pow. Chełm został zabity przez bolszewików Kozak. NKWD i Bezpieczeństwo aresztowało 40 mężczyzn. W czasie transportu do więzienia zakatowali 10 osób. Pod Świdnikiem pijani Sowieci wyrzucili z wagonu w czasie biegu pociągu 14-letniego chłopca, któremu koła ucięły nogę. Z powodu aresztowań nauczycieli szkoły przeważnie nieczynne. Agencje obce NKWD z uwagi na obecność dziennikarzy zagranicznych nie działają oficjalnie. Aresztowania przeprowadza Resort (UB), a następnie przekazuje NKWD. Obecnie wykorzystuje się ujawnionych członków AK i BCh do współpracy – co częściowo się udaje"¹⁴.

Miejskowy wywiad, monitorujący szlak kolejowy z Lublina do Chełma informował w lutym 1946 m.in. o tym, że produkcja włókiennicza, a nawet całe linie produkcyjne oraz stal, węgiel i szkło" jadą do Rosji; także kontyngenty cukru z cukrowni, mięso (...). 12 listopada na Majdanku - walka między rabującymi Sowietami a Wojskiem Polskim, które odbiło rannego milicjanta polskiego, który interweniował". Za to Sowieci zorganizowali ekspedycję karną (jak za Niemców) i rekwizycję zboża i ziemianków, np. w Głusku. Prowadzony był "werbunek podoficerów i żołnierzy WP do PPR", gdyż nawet "prezes Wojewódzkiego Związku Samopomocy Chłopskiej Edward Dubel i sześciu innych urzędników administracji wojewódzkiej, jest na usługach NKWD" – zanotował autor raportu, mieszkający w Pawłowie. Dotarła też do niego informacja, że z obozów k. Moskwy powróciło na Lubelszczyznę ok. 900 osób, ale duży procent umierał. Już we wrześniu 1944 r. ostrzegał on, że zgodnie z zarządzeniem władz Bezpieczeństwa Publicznego, będzie następowała likwidacja ujawnionych i ujawniających się dowódców oddziałów AK¹⁵.

W raporcie z lipca 1946 r. dowiadujemy się m.in., że pododdział podziemia niepodległościowego b. V rejonu pawłowskiego AK dokonał "zatrzymania konwoju Urzędu Bezpieczeństwa z rodziną prezydenta Bieruta koło Bezku. W składzie konwoju była np. Zofia Malewska z domu Bierut. Dowodzący grupą >Krzewina< (Stanisław Pakuła spod Wytyczna) zatrzymał ładny samochód półciężarowy Bakford bez większej

obstawy; dowódcą eskorty był prawdopodobnie kpt. Oleksy z UB"¹⁶.

Postscriptum

Mówimy o wyludnieniu obszarów tzw. „ściany wschodniej”. I słusznie. Należy sobie jednak zdać sprawę z faktów realnych, które stanowią doświadczenie miejsca, w którym jesteśmy. Fakt, że przez wieki [w ciągu owych sześciuset lat] rzymskokatolicka parafia w Pawłowie obejmowała zasięgiem takie dzisiejsze parafie jak: Olchowiec, Kanie, Podgórze, Siedliszcze, Rejowiec, Żulin oraz częściowo Staw, Wołę Korybutową, Syczyn, Cyców, Wierzbicę, Dorohuczę, Depułtyczę, Borowica, a obecnie ogranicza się, oprócz samego Pawłowa, do kilku wiosek: Aleksandrii Krzywowskiej-Tomaszówki, części Bezku Dębińskiego, Krasnego, Krowicy, Krzywowoli, Lechówki, Majdanu Starego, Poczekajki, Zalesia Kraszeńskiego i Zygierówki – wynika także ze wzrostu demograficznego w II połowie XIX i XX w.

Drugą przyczyną jest unifikacja wyznaniowa – spośród mieszanek /mozaiki/ wielu wyznań i religii, mamy dzisiaj do czynienia z pozostawianiem na tym obszarze wiernych Kościoła rzymskokatolickiego. Choć już teraz, na początku XXI w., nie jest to takie oczywiste i skłonności samobójcze [cywilizacja śmierci] stają się przegraną chrześcijańskiej cywilizacji życia.

Zawdzięczamy tę liczbę zaludnienia także czasom wolnym od wojen, kataklizmów i epidemii, większej długowieczności przy mniejszej obecności choroby, wyeliminowaniu wielu chorób - dzięki sensownemu postępowi medycyny, wyeliminowaniu patologii uzależnień i wzrostu troski o zdrowie, aż do kultu wiecznej młodości i ucieczki od myśli o przemijaniu i śmierci. Mamy zadbane nagrobki, pomniki, ale czy połączone z troską o estetykę i sacrum całego „miejsca wiecznego spoczynku”? W miejscach pochówku są piękne kwiaty i znicze, ale czy jest pochylenie z modlitwą? Może grają kartki świąteczne, a tymczasem samotni (i to nie tylko starsi) pozostają poza troską bliskich...

Mamy doskonalsze leki na wszelkie choroby ciała i psychiki, a jak łatwo nas przestraszyć, żeby ograniczyć liczbę uczestników niedzielnej Eucharystii. Tymczasem: **bez leków ciało umiera (czasami), bez Boga dusza umiera (zawsze!)**. Czy to ciało będzie wieczne, czy dusza [nieśmiertelna]? – dla wielu nie jest to pytanie retoryczne. Powątpiewanie w zmartwychwstaniu i życie wieczne, a jednocześnie szukanie kultów wschodnich i reinkarnacji. A wschodnie sztuki walki? – Czy nie są (na pewnym poziomie tak zwanego wtajemniczenia) sztukami walki ...z chrześcijaństwem [karate]? Czy dla podniesienia adrenaliny, nie wystarczy nam choćby własnych, rodzimych czy bardziej cywilizowanych sportów walki [szermierka, bieg terenowy, konkurencje umysłowe – choćby szachy]? Mamy promocję diety i ... sarkanie na beneficjentów 500+.

13 APL, UPA – Zachód sygn. 76, s. 44-46.54-95, passim; sygn. 77, s. 1-9.16b.49.

14 APL, AK WiN sygn. 88, s. 45-49.

15 APL, AK WiN sygn. 88, s. 45.50-52.

16 APL, AK WiN Okręg Lublin. Inspektorat Chełmski sygn. 101, t. II, s. 34-58, passim.



- Maria Rejman -

Dzieje naszych przodków w księgach parafialnych zapisane

Źródłem wiedzy o naszych przodkach są zwykle rodzinne opowieści, czasami pamiętniki, stare fotografie czy dokumenty. Informacje te możemy znakomicie uzupełnić, wertując parafialne księgi metrykalne, zachowane w oryginale w archiwach kościelnych i udostępnione w Internecie choćby na portalu szukajwarchiwach.pl lub familysearch.org. Wprawdzie nie wszystkie dokumenty są zeskanowane, a w zasobach pojawiają się luki, lecz wierzę, że niejedyn badacz, zaintrygowany historią swych pradziadków pokona te przeszkody, odkrywając dzięki swej determinacji archiwalne perełki bliskie jego sercu.

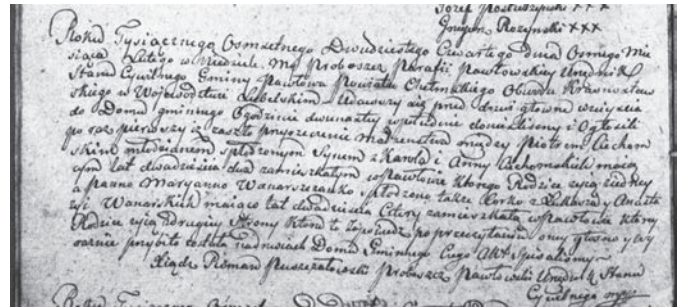
Zagłębiając się w archiwalia moich pawłowskich pradziadków [doszłam do 6 pokolenia wstecz] odkryłam z zadowoleniem, że prawie wszyscy byli rdzennymi mieszkańcami Pawłowa i przeważnie wykonywali tradycyjny zawód garncarza. Wyjątek stanowi babcia mego Taty – Anna Kozicka, która poślubiła w roku 1865 mieszkańca Siedliszcza - Józefa Kwiatkowskiego. Jak się jednak okazało po dalszej kwerendzie, jego dziadek Tomasz pochodził z Pawłowa.

Czy znamy nasze pawłowskie korzenie? Kim z zawodu był mój prapradziadek? Z jakiej rodziny pochodziła jego matka? Ile miał lat, gdy brał ślub? Czy świadkami na ślubie były wtedy kobiety? Na te i szereg innych pytań znajdziemy odpowiedź, studiując metrykalia, prowadzone od stuleci przez pawłowskie parafie: rzymskokatolicką, greckokatolicką, prawosławną i ewangelicką.

Lektura tych dokumentów to ciekawa lekcja WOS-u i języka staropolskiego „ziedney strony” oraz kopalnia wiedzy o historii własnej rodziny „zdrugiej”. Proponuję zatem krótkie randez-vous z przykładowymi materiałami źródłowymi, wierząc, że zainspiruje ono czytelników do przestudiowania pawłowskich ksiąg metrykalnych i poszukiwania w nich swoich związków z Pawłowem. Transkrypcję przytoczonych dokumentów zapisałam w oryginalnej formie [z odstępstwami od współczesnych zasad ortografii] po to, by ci, którzy pokuszają się o rozszyfrowanie skanów, mieli ułatwione zadanie przy ich odczytywaniu.

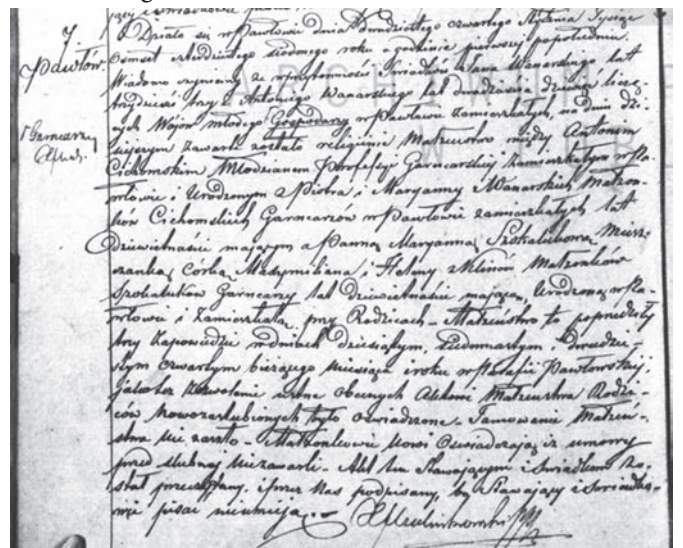
Zacznijmy od aktu zapowiedzi z roku 1824 [takowe należały raczej do rzadkości] mojego prapradziadka Piotra Ciechomskiego i praprababci Maryanny Wanarszczanki [Wanarskiej] ¹

Roku Tysiącznego Ośmsetnego Dwudziestego Czwartego dnia Osmego miesiąca Lutego w Niedziele. My Proboszcz Parafii Pawłowskiej Urzędnik Stanu Cywilnego Gminy



Pawłowa Powiatu Chełmskiego Obwodu Krasnostawskiego w Województwie Lubelskim udawszy się przed drzwi główne wniósł do Domu gminnego o godzinie dwunastej w południe donieśliśmy i ogłosili po raz pierwszy iż zaszło przyrzeczenie małżeństwa między Piotrem Ciechomskim młodzianem sptodzonym Synem z Karola i Anny Ciechomskich mającym lat dwadzieścia dwa zamieszkałym w Pawłowie którego Rodzice żyją ziedney a Panno Maryanno Wanarszczanko sptodzono także Córko z Łukasza y Anastazyi Wanarskich mająco lat dwadzieścia cztery zamieszkałą w Pawłowie której Rodzice żyją zdrugiej strony Która to zapowiedź po przeczytaniu oney głośno y wyraźnie przybito została na drzwiach Domu Gminnego Czego akt spisaliśmy. Ksiądz Roman Piszczatowski Proboszcz Pawłowski Urzędnik stanu Cywilnego

A oto akt małżeństwa ich syna, a mojego prapradziadka Antoniego z roku 1847²



Działo się w Pawłowie dnia dwudziestego czwartego Stycznia Tysiąc Ośmset czterdziestego siódmego roku o godzinie pierwszej popołudniu. Wiadomo czynimy, że w przytomności świadków Jana Wanarskiego lat 33 i Antoniego Wanarskiego lat 29 liczących Wojów młodego

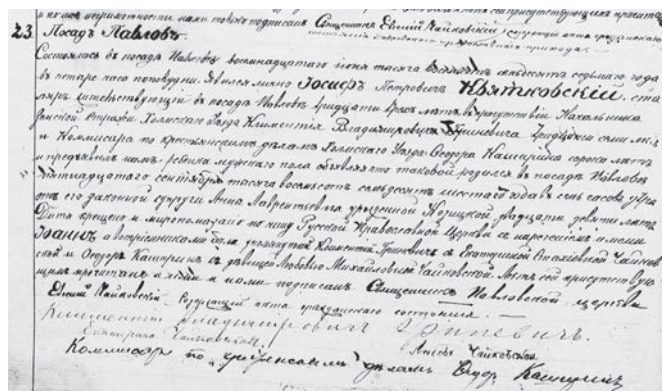
gospodarzy-[poprawiono na marginesie na garncarzy] w Pawłowie zamieszkałych, na dniu dzisiejszym zawarte zostało religijne małżeństwo między Antonim Cichomskim młodzianem profesji garncarskiej zamieszkałym w Pawłowie i urodzonym z Piotra i Maryanny z Wanarskich małżonków Cichomskich garncarzów w Pawłowie zamieszkałych lat 19 mającym a panną Maryanną Szokalukową mieszczanką, córką Maksymiliana i Heleny z Klinów małżonków Szokaluków garncarzy lat 19 mającą urodzoną w Pawłowie i zamieszkałą przy rodzicach. Małżeństwo to poprzedziły trzy zapowiedzi w dniach 10, 17 i 24 bieżącego miesiąca i roku w parafii pawłowskiej jakoteż zezwolenie ustne obecnych. Aktowi małżeństwa rodziców nowozaślubionych było oświadczone. Tamowanie małżeństwa nie zaszło. Małżonkowie nowi oświadczają, iż umowy przed ślubnej niezawarli. Akt ten stawającym świadkom został przeczytany i przez nas podpisany, bo stawający świadkowie pisać nieumieją. Ksiądz F. Malinkowski.

Całkowita likwidacja wyznania greckokatolickiego na terenie zaboru rosyjskiego w roku 1875 pociągnęła za sobą także w Pawłowie przemianowanie dotychczasowej parafii greckokatolickiej na prawosławną. Unicy musieli przejść na prawosławie. Do wyznania tego zmuszano też katolików. Ofiarami takich procedurów byli m. in. moi dziadkowie – Jan i Barbara, mieszkający na tzw. Zacerkwieniu - dziś ulica Łączna i Leśna. Mój tata opowiadał, że zaraz po narodzinach jego ojca w roku 1876 do domu wtargnęła popadnia – żona popa - w towarzystwie 2 rosnących mężczyzn i wbrew woli rodziców porwała noworodka do cerkwi, gdzie ochrzczono go w obrządku prawosławnym. Długo szukałam aktu urodzenia mojego dziadka, bo w APL nie było go, wreszcie mój upór zaowocował sukcesem na krótko przed publikacją bieżącego numeru GP. To m.in. dzięki życzliwości Pana Wiktora Sybilskiego, historyka sztuki, członka Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, któremu udostępnianie metrykaliów szerokiego gronu odbiorców bardzo leży na sercu, zdobyłam wspomniany akt dziadka Jana. W postach pana Sybilskiego, publikowanych na stronie *genealodzy.pl* znajdziemy potwierdzenie moich problemów z docieraniem do archiwalnych dokumentów naszych przodków, ze względu na ową „zawieruchę wyznaniową”.

Pan Sybilski pisze m.in.: *Odnoszę wrażenie, że sytuacja ze zmikrofilmowaniem, dygitalizacją, nie mówiąc o indeksacji ksiąg greckokatolickich i prawosławnych daleka jest od ideału. Moje doświadczenie dotyczy Ziemi Chełmskiej. Przed 1914 rokiem pokrywała ją gęsta sieć parafii prawosławnych. Wcześniej, przed 1875, były to parafie greckokatolickie. [...] Interesująca jest dla nas oczywiście kwestia dokumentacji tych parafii - co stało się z księgami metrykalnymi? W nowo opublikowanym zbiorze z diecezji lubelskiej na stronie *familysearch* pod hasłem „Pawłów” znajduje się jedna księga greckokatolicka i prawosławna, która najwyraźniej trafiła ze zniszczonej cerkwi do parafii rzymsko-katolickiej. Co z resztą?*

I to właśnie księga, zindeksowana przez autora tych słów, zawierała interesujący mnie dokument. A czego dowiadujemy się z owego dokumentu? Spróbujmy go prze-sylabizować, może nie taki diabeł straszny, zważywszy znaczne podobieństwo języka polskiego i rosyjskiego.

Oto akt chrztu mego dziadka Jana Kwiatkowskiego z roku 1877 i jego fonetyczny zapis [powtórka dla znających język rosyjski] ³



Sastajałoś w posadie Pawłowie wośjemnadcatowo ijunia tysjaczia wośjemsot sjiemdesjat' sjiemowo goda w czetyrie cziasa papatudni. Jawiłsja liczno Jozif Pietrowicz Kwiatkowskij staliar żitelstwujuszczij w posadie Pawłowie tridcati triech liet w prisutstwji Naczialnika Ziemskiej Straży Chołmskowo Ujezda Klimientija Władimirowicz Griniewicz tridcati sjiemi liet i Kommisara po kriestianskim diełam Chołmskowo Ujezda Fiodora Kaszirina soroka liet i priedjawił nam riebienka mužskowo poła abjawliaja, szto takowoj roditsja w posadie Pawłowie piatnadcatowo sjentiabria tysjaczia wośjemsot sjiemdesjat' sziestowo goda w sjem cziasow utra ot jewo zakonnoj supruży Anny Ławrientiewny uroźdiennoj Kozickoj dwadcati dewjati liet. Ditja krieszczien i miropomazan po czynu Russkoj Prawosławnoj Cerkwi s nariečenijem imeni Joann a wasprijemnikami byli upomianutj Klimientij Griniewicz s Jekatierinoj Stachiewnoj Czajkowskoj i Fiodor Kaszirin s diewicej Ljubowju Michajłownoj Czajkowskoj. Akt szej prisutstwujuszczim praczitan i nimi i nami padpisan. Swjaszcziennik Pawłowskoj Cerkwi - Jewgienij Czajkowskij - Sadierzaszczij akta graždanskowo sastajanja, Klimientij Władimirowicz Griniewicz, Jekatierina Czajkowskaja, Ljubow Czajkowskaja, Kommisar po kriestianskim diełam Fiodor Kaszirik

A oto jego tłumaczenie „słowo w słowo”.

Działo się w osadzie Pawłowie 18 czerwca 1877 roku o godz. czwartej po południu. Stawił się osobiście Józef syn Piotra Kwiatkowski stolarz żyjący w osadzie Pawłowie 33 lata [mający] w obecności naczelnika Straży Ziemskiej Chełmskiego Rejonu Klimetija Władimirowicz Griniewicz 37 lat [mającego] i Komisarza do spraw Włościańskich Chełmskiego Rejonu Fiodora Kaszirina 40 lat i okazał nam dziecko męskiej płci oświadczając, że ono urodziło się w osadzie Pawłowie 15 września 1876 roku o siódmej godzinie rano z jego

prawowitej małżonki Anny córki Laurentego [Wawrzyńca] z domu [dosł. urodzonej] Kozickiej 29 lat [mającej]. Dziecko ochrzczone i mirą namaszczone [zostało] wg obrządku Rosyjskiej Prawosławnej Cerkwi z nadaniem imienia Jan, a rodzicami chrzestnymi jego byli wspomniany Klimentyj Griniewicz z Katarzyną córką Stachija Czajkowską i Fiodor Kaszirin z panną Ljubą córką Michaiła Czajkowską. Akt ten obecnym przeczytany i przez nich i nas podpisany [został]. *Proboszcz Pawłowski Cerkwi Eugeniusz Czajkowski - prowadzący akta cywilnego stanu, Klimientij Władimirowicz Griniewicz, Jekatierina Czajkowskaja, Ljubow Czajkowskaja, Komisarz do spraw włościańskich Fiodor Kaszirik*

Mamy w tym dokumencie pewną niespójność odnośnie daty chrztu: z relacji dziadka wynikało, że stało się to zaraz po jego narodzinach, a z powyższego aktu, że dopiero 9 miesięcy później. Czy zawiodła tu pamięć jego ojca, czy może akt spisano z opóźnieniem, aż „naczialstwo” z Chełma pofatygowało się przyjechać do Pawłowa, żeby podpisać dokument – tego się nie dowiemy. Ciekawostką jest też fakt, że mamy w tym akcie dwie pary rodziców chrzestnych [żadna z nich nie należy do rodziny dziecka, jak to było w zwyczaju]: Jekatierinę – żonę proboszcza [tę, która „uprowadziła” dziecko do cerkwi] z „naczialnikiem” powiatowej straży ziemskiej [odpowiednik policji] i bratanicę proboszcza z komisarzem. Analizując wcześniejsze i późniejsze akty z roku 1877 odnajdywałam w nich 1 parę chrzestnych i były to pawłowskie nazwiska, do tego dokument podpisywany był tylko przez proboszcza. Widać to choćby w końcówce poprzedniego aktu. W metryce dziadka widnieje aż 5 podpisów. To pewnie po to, by z należyłą starannością uprawomocnić gwałtem przeprowadzoną konwersję katolika na prawosławie.

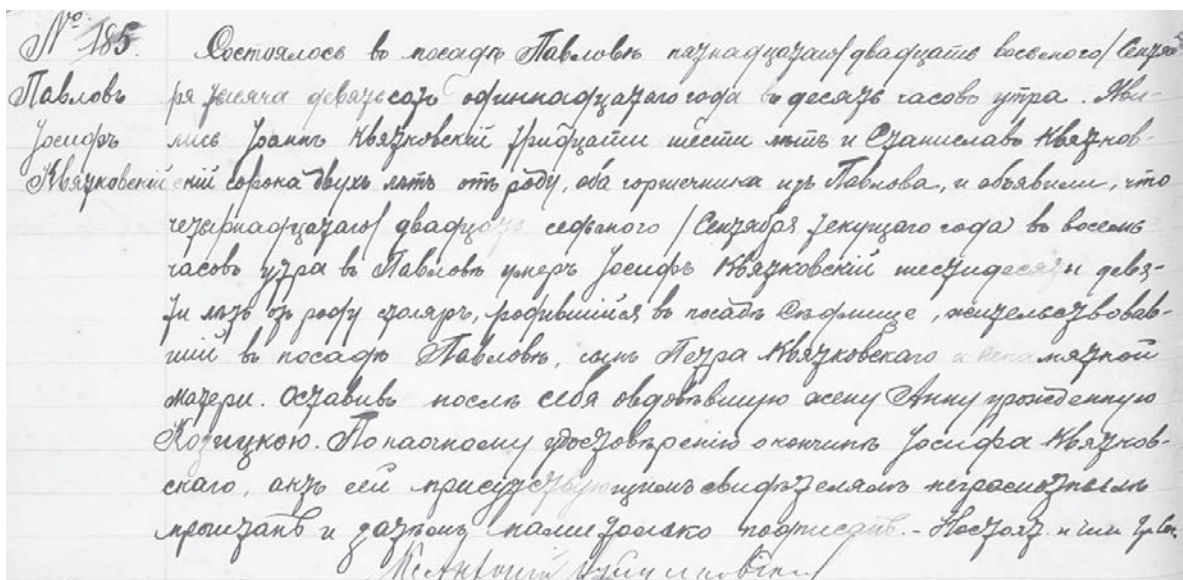
I na zakończenie ostatni dokument każdego ziemskiego pielgrzyma – metryka zgonu mego pradziadka Józefa Kwiatkowskiego z roku 1911 ⁴

Sastajałoś w posadzie Pawłowie piatnadcatowo [dwadcat' was'mowo] sientjabrja tysjacza dziewjat'sot odinnadcatowo

goda w diesjat' cziasow utra. Jawilis' Joann Kwiatkowski tridcati szesti liet i Stanisław Kwiatkowski soroka dwóch liet ot rodu, oba gorszecznika iz Pawłowa i abjawili szto czietyrnadcatowo [dwadcat' siedmowo] sjentjabria tiekuszczewo goda w wosjem cziasow utra w Pawłowie umier Josif Kwiatkowski sziestidiesjati dziewiati liet ot rodu stolarz rodiwsijsija w posadie Siedliszcze żytielstwowawszyj w posadie Pawłowie syn Pietra Kwiatkowskogo i niepamiatnoj matieri. Astawiw poslie sjebia owdowiwszaju žienu Annu uroźdiennuju Kozickoju. Po naocznomy ubowietowierieniju o koncynie Josifa Kwiatkowskogo akt siej prisustwujszczim swidietieliam niegramotnym proczitan i zatiem nami tolko podpisan. Nastojatiel Ks. Antoni Wójcikowski. Działo się w osadzie Pawłów 15 [28] sierpnia 1911 roku o godz. 10.00 rano. Stawili się Jan Kwiatkowski 36 lat i Stanisław Kwiatkowski 42 lata od narodzin, obydwaj garncarze z Pawłowa i oznajmili, że 14 [27] sierpnia bieżącego roku o godz. ósmej rano w Pawłowie umarł Józef Kwiatkowski 69 lat od narodzin, stolarz urodzony w osadzie Siedliszcze mieszkający w osadzie Pawłów syn Piotra Kwiatkowskiego i niepamiętnej matki. Zostawił po sobie owdowiałą żonę Annę z domu Kozicką. Po naocznym przekonaniu się o zgonie Józefa Kwiatkowskiego akt ten obecnym świadkom nieumiejącym [pisać] przeczytany i dlatego przez nas tylko podpisany [został]. Proboszcz Ks. Antoni Wójcikowski

Z racji jubileuszu naszej parafii warto uświadomić sobie rolę ksiąg metrykalnych, pieczołowicie prowadzonych na przestrzeni wieków przez kolejnych administratorów pawłowskiego kościoła. To także dzięki nim nasi przodkowie *non omnia mortua sunt [nie całkiem umarli]*, bo ślady ich ziemskiej pielgrzymki po Pawłowskiej Ziemi uwiecznione zostały na poźółkłych kartach tych ksiąg.

1. AP Lublin - Akta stanu cywilnego Parafii Greckokatolickiej w Pawłowie 35/2091/0/1/19, akt nr 4
2. AP Lublin - Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Pawłowie 35/1893/0/2.4/50, akt nr 7
3. <https://www.familysearch.org/ark:/61903/3:1:939K-RH7Z-KJ?cc=1867931&cat=274658> akt nr 23/1877
4. AP Lublin - Akta stanu cywilnego Parafii Rzymskokatolickiej w Pawłowie - 35/1893/0/2.4/168, akt nr 185



- Janina Posturzyńska -



Wielkanoc mojej młodości

W latach mojej młodości czas oczekiwania na Święta Wielkanocne różnił się znacząco od okresu poprzedzającego Boże Narodzenie. Więcej w nim było zadumy, wręcz umartwiania się, niż w czasie adwentu. W adwencie też należało powstrzymać się od beztrudnych zabaw, a to z uwagi na pamięć o trudnych chwilach, jakie przeżywała Maryja przed rozwiązaniem, gdy żadna rodzina nie chciała przyjąć jej pod swój dach. Taka była filozofia adwentu Mojej Mamy. Wszyscy w domu akceptowaliśmy takie podejście i nikt nie odważył się tańczyć, czy śpiewać wesołych piosenek. Z jeszcze głębszą powagą przeżywaliśmy Wielki Post. I choć Mama kochała radosny taniec i śpiew, to potrafiła w tym obszarze narzucić sobie i nam wstrzeźliwość i konsekwentnie jej przestrzegać. Jednak zanim przyszła środa popielcowa, obchodzono jeszcze ostatki. Albo u nas, albo u Cioci Mani [Marianny Kurczewicz] gromadziliśmy się na wesołym poczęstunku, czasami przychodzili też sąsiedzi i dalsza rodzina. Obowiązkowym ciastem były faworki, nazywane przez Mamę *chrust* i pączki. Mama zawsze śpiewała: dajcie pączka na widelec, bo już jutro jest Popielec! Radosna zabawa trwała do północy, a potem już tylko z jednym wyjątkiem 40 dni poważnych du-

chowych przygotowań do Wielkiej Nocy. Udział w popielcowej Mszy świętej był oczywistym obowiązkiem, tak jak uczestnictwo w copiętkowej drodze krzyżowej. Ponadto raz w tygodniu we środę kobiety z Poczekajki zbierały się za każdym razem w innym domu na śpiewaniu „Gorzkich żali” – pasyjnych pieśni o męce Pańskiej. I tak spotykano się u nas (Kwiatkowskiej Antoniny), u Zofii Szokaluk, u Wiktorii Korchut, czy u Julii Dudek. Po refleksyjnej części spotkania gospodynie czasami przygotowywały poczęstunek w postaci placków ziemniaczanych z herbatą, czy racuchów drożdżowych. W pozostałe dni Mama otwierała wieczorem książeczkę do nabożeństwa, siadała przy stole i zaczynała „gorzkie żale”. Moim obowiązkiem było śpiewać razem z nią. To były trudne chwile. Smutne pieśni wprawiały mnie w przygnębienie, ale nie mogłam przecież Mamie odmówić. Ten rodzaj umartwiania dotyczył też posiłków. Każda środa i piątek to były dni postne, w które nie wolno było spożywać ani mięsa, ani tłuszczu, nawet w postaci dodatków do potraw. Ciekawym urozmaiceniem tego okresu było obchodzenie w Pawłowie *półpostu*. Tak jakby czekający na Wielkanoc [zwłaszcza młodzi chłopcy] nie wytrzymywali już tej wszędzie obecnej powagi i wyrze-

czeń i właśnie w połowie postu dawali upust swojej tłumionej swawoli, sprawiając różne psoty zwłaszcza w gospodarstwach, gdzie były młode dziewczęta. Zdarzało się, że rano gospodyni nie mogła wyrzucić przez okno na podwórko, bo w nocy ktoś pobielił wapnem szyby. Potem dziewczyna musiała myć okna, a chłopcy często przyglądali się temu z ukrycia i śmiali. Nie raz też przykra niespodzianka spotykała z rana gospodarza. Jego wóz konny rozebrany na części lub w całości [zależało to od liczby zaangażowanych dowcipnisiów] zamiast na podwórzu, tkwił na dachu stodoły. Złorzeczeniom nie było końca, wreszcie gospodarz rad nierad prosił młodzieńców o pomoc w ściągnięciu sprzętu, za co musiał im jeszcze zapłacić. Bywało i tak, że nocą chłopcy krzycząc *półpostu!* rzucali glinianym garnkiem, wypełnionym sadzą lub popiołem w ścianę domu. Huk rozbijającego się naczynia wrywał ze snu domowników, a rano ścianę domu szpeciła czarna plama sadzy. Pawłowscy gospodarze sami dbali też o należyte uczczenie tego dnia. Wybrawszy wyszczerbione lub pęknięte naczynie gliniane, [ale bez żadnej zawartości], rzucali nim o ścianę domu z tym samym okrzykiem *półpostu!*

Efektom nocnych żartów były często także wielkie napisy *półpostu*

wymalowane ciemną farbą na białej fasadzie domu, które niejednokrotnie „ozdabiały” budynek aż do letniego bielienia. Przeważnie jednak był to znak, że czas zacząć przedświąteczne porządki w domu i obejściu. Druga połowa postu była też czasem świnobicia i przygotowywania własnych wędlin. Rozchodzący się po wsi zapach wędzonych szynek i kiełbas drażnił podniebienie, ale większość z nas obchodziła się smakiem. Uwędzone rarytasy wisiały w komorze na drążku, czekając świąt. Przed niedzielą palmową Tato robił kolorową palmę, którą przygotowywał z samodzielnie zebranej i wysuszonej na strychu trzciny. Do tego dodawał gałązki bazi, barwinek i własnoręcznie wykonane kwiatki z kolorowej bibułki. Po poświęceniu palmy w kościele Mama uderzała nią każdego domownika w ramię, mówiąc: palma bije, nie zabije, za tydzień Wielki Dzień, za sześć noc Wielkanoc!

Następnie odrywała dla każdego po jednym kotku z bazi i dawała do zjedzenia. Miało to nas ustrzec przed bólem gardła. Wielki Piątek zaczynał się od wczesnej pobudki. Przed wschodem słońca Mama prowadziła nas do krynicy, która była na łące Adolfa Ciechomskiego - jej wujka i tam myliśmy w źródlanej wodzie ręce i twarz. To był zwyczaj jeszcze z przedwojennego Pawłowa, gdy ludzie tłumnie udawali się do „Marusi” – źródła naprzeciwko stadionu, by obmyć się w płynącej wodzie. Według ich wierzenia Pan Jezus idąc z krzyżem na Golgotę przechodził przez rzeczkę, dzięki czemu bieżąca woda nabierała w Wielki Piątek cudownych właściwości, oczyszczających z grzechu i chorób. Niektórzy szli do „Marusi” z naczyniem. Przynosili w nim wodę do porannego obmycia dla chorych lub niedołączonych domowników. Tego dnia milczało w domu radio, a w późniejszych latach i telewizor, a po całodniowej krzątaniu wszyscy szli do kościoła na drogę krzyżową.

Przed świątami Tato przygotowywał kolorowe pisanki. Jajka gotowane w wywarze z młodego zboża lub trawy były zielone, z kory dębu

- czerwone, z kory kruszyny lub łusek cebuli – brązowe. Zanim jednak otrzymały te piękne kolory, były najpierw malowane specjalnym pisakiem, zrobionym z metalowej końcówki sznurowadła zamocowanej na patyczku. W roztopionym pszczelim wosku zanurzało się końcówkę pisaka, a następnie malowało się na jajkach różne wzory. Wyjęte z naturalnego wywaru były już gotowymi pisankami.

W wielką sobotę rano mój brat Miecio zawsze chodził na pola kopać świeże korzenie chrzanu. Potem umyte i obrane tarł na dworze, gdyż w domu nie dało się wytrzymać, bo uwalniane olejki eteryczne strasznie podrażniały oczy i nos. Około południa szłam do kościoła święcić koszyczek ozdobiony baziami i barwinkiem, w którym były: chleb, sól, pieprz, kiełbasa, jajka, pisanka, baranek z cukru i malutka babeczka drożdżowa. Przy wyjściu z kościoła stała duża metalowa wanna, do której niektórzy wkładali jajka czy wędlinę dla potrzebujących.

Po południu Tata rozpalał ogień w dużym chlebowym piecu, a gdy został już tylko żar, rozgarniał go pod ściany pieca a na środek wkładał blachy i gliniane formy z przygotowanym przez mamę ciastem: były tam babki drożdżowe posypane kruszonką, tzw. pierogi z makiem i przekładające z marmoladą. Wieczorem wszyscy szliśmy do kościoła na palenie tarniny i specjalne nabożeństwo. Potem miała miejsce adoracja Grobu Pańskiego. Ubrani w strażackie uniformy mężczyźni z pawłowskiej OSP i chłopcy ze starszych klas podstawówki trzymali wartę przy grobie. Dziewczynki z pierwszej i drugiej klasy z welonami na głowie, zasłaniającymi twarz klęczały na klęcznikach modląc się w ciszy. Co 20-30 minut odbywała się zmiana adorujących i tak trwało to niemal do północy. Wielka Niedziela rozpoczynała się od rezurekcji, a po powrocie do domu konieczne trzeba było oznajmić domownikom radosną nowinę słowami: „Chrystus zmartwychwstał!”, powtórzoną 3 razy. Odpowiedź brzmiała: „Praw-

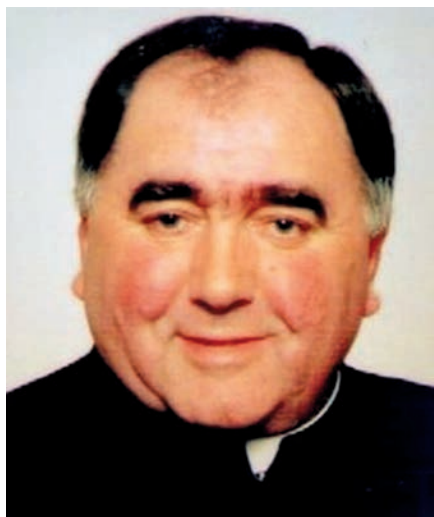
dziwie zmartwychwstał!” też 3 razy. Po śniadaniu, w trakcie którego śpiewaliśmy pieśni wielkanocne, zawsze rozczarowani, że jest ich tak mało w porównaniu z kołędami i pastorałkami, szliśmy wszyscy na spacer do lasu. Czasami dołączała do nas ciocia Mania z rodziną. Tutaj szukaliśmy pierwszych wiosennych kwiatów i krzewów: upojnie pachnącego wilczego łyka, przyłaszczek, miodunek lub zawilców - jeśli święta wypadały później. Po południu Miecio umawiał się z kolegami na Obłoniu, Pastowniu lub torfowiskach, gdzie odbywało się wielkie strzelanie. Do puszek po farbie z dziurką w denku wkładało się grudkę karbidu. Karbid spryskiwało się odrobiną wody, zatykało puszkę pokrywką i podpałało wylot. Wtedy następował gwałtowny wystrzał. Jak komuś nie udało się strzelać i zamiast wielkiego huku było małe pyknięcie, to wszyscy się z niego strasznie naśmiewali. Efektowny wystrzał to była sprawa ambicji każdego chłopaka.

Poniedziałek wielkanocny zaczynał się od mokrej pobudki. Najczęściej mama oblewała Mecię kubkiem wody, a mnie z siostrą tylko trochę spryskiwała, śmiejąc się przy tym serdecznie. Tego dnia ulicami Pawłowa jeździła Ochotnicza Straż Pożarna, oblewając sikawką domy. Należało za to dać strażakom jakieś pieniądze lub trunek, żeby to oblewanie przyniosło szczęście. Lany poniedziałek był typowym dniem odwiedzin. Rodziny i znajomi spotykali się przy świątecznych stołach, ciesząc się wreszcie radosną atmosferą beztrudnych wspólnych rozmów i śpiewów. W drugi dzień Wielkanocy odbywały się też zwykle wesela lub chrzciny, a także wiejskie zabawy. Święta wielkanocne rozpoczynały przyjemny czas intensywnego obcowania z naturą, i choć często związany z ciężką pracą w polu, to jednak przepełniony był optymizmem i nadzieją. Trud na roli gwarantował dobre plony, a coraz dłuższe słoneczne dni obiecywały rychłe uczty, złożone z soczystych darów natury, za których słodkim smakiem tęsknię do dziś.

- Tadeusz Boniecki -

Ciche i pokorne kapłaństwo

Wspólnota parafii św. Jana Chrzciciela w Pawłowie pożegnała swojego byłego proboszcza **ks. kan. Wiktora Łopucha**. Zmarł w wieku 71 lat w pierwszą niedzielę adwentu 29 listopada 2020 r. W kapłaństwie przeżył 44 lata. Z tego 20 lat w Pawłowie. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 9 grudnia. Pomimo trwającej pandemii miały one uroczysty przebieg. Mszę św. pogrzebową odprawił ks. bp Józef Wróbel.



ks. kan. Wiktor Łopuch

Wiadomość o śmierci księdza kanonika Wiktora Łopucha pogrążyła w smutku całą parafię. Ksiądz kanonik był autorytetem nie tylko wśród swoich parafian, ale i wszystkich, którzy kiedykolwiek mieli okazję go poznać. Pomimo swojego częstego skupienia i postawy pełnej refleksji, rozumiał i kochał ludzi. W sam dzień pogrzebu, do świątyni parafialnej w Pawłowie, gdzie wystawiono trumnę z ciałem zmarłego kapłana, w okresie trwającej pandemii przychodzili parafianie, mieszkańcy okolicznych wiosek, pamiętający o jego codziennej kapłańskiej posłudze. Żałobnej koncelebrze przewodniczył ks. bp Józef Wróbel. Eucharystię sprawowało wielu kapłanów.

Na początku żałobnej liturgii słowa powitania do wszystkich obecnych, w tym księdza biskupa, kapłanów i brata zmarłego księdza Wiktora, skierował ksiądz Andrzej Kołodziejki - proboszcz parafii św. Jana Chrzciciela w Pawłowie. – Pogrążeni w smutku, ale patrzymy z nadzieją na życie naszego brata śp. ks. kan. Wiktora. W szczególny sposób witam pana profesora Krzysztofa Łopucha - brata zmarłego. Łączmy nasze serca z Jezusem, który zaprasza do wspólnej modlitwy - mówił. W słowie wstępnym ksiądz biskup Józef Wróbel podkreślił, że pogrzeb jest okazją do podsumowania życia kapłana w lokalnej społeczności. – Kapłan wprowadza dzieci do Kościoła przez Chrzest Święty. W imieniu Jezusa Chrystusa błogosławi też młodych, zawierających związek małżeński. Siedząc w konfesjonale przedstawia nas Bożemu Miłosierdziu, a później odprowadza na miejsce wiecznego spoczynku. Pogrzeb to okazja, aby dostrzec obecność ks. Wiktora jako tego, który głosił Ewangelię i uczył tego, co przyniósł całej ludzkości Jezus Chrystus. Niech Bóg będzie mu łaskaw i okaże miłość, którą obiecał - mówił ksiądz biskup. Wzruszające żałobne wspomnienie o zmarłym wygłosił ksiądz Andrzej Sternik, proboszcz parafii NNMP w Chełmie. – Była ostatnia niedziela listopada, a jednocześnie pierwsza niedziela adwentu. Wtedy jeszcze nie przebrzmiały w naszych sercach zaduszkowe dzwony. A tutaj w waszej wspólnotcie, znowu refleksja nad śmiercią. Powodem szybkie odejście, do Domu Pana kapłana, który w służbie Bogu i ludziom rozpoczął 45 rok posługiwania.

Ks. Wiktor Łopuch był kanonikiem gremialnym Kapituły Chełmskiej oraz kanonikiem honorowym

Kapituły Lubelskiej i Zamojskiej. Urodził się 5 września 1949 roku w Dzierżążni na Zamojszczyźnie. Wzrastał w zdrowej, polskiej, nacechowanej tradycyjną religijnością rodzinie. Świecenia kapłańskie otrzymał 5 czerwca 1976 roku w Lublinie. Jako wikariusz pracował w parafiach: Milejów, Chodel, Tyszowce, Puławy (MB Różanecowej) oraz w Lublinie (parafie: Niepokalanego Poczęcia NMP oraz św. Jadwigi Królowej). Od roku 1985 przez 15 lat był proboszczem parafii Jawidz - Rokitno. Od 2000 roku aż do przejścia na emeryturę w 2019 roku był proboszczem parafii w Pawłowie. Znaczną część żałobnego wspomnienia ks. Sternik poświęcił pracy ks. Łopucha w parafii Jawidz - Rokitno. – Miałem szczęście spotkać księdza Wiktora wówczas, gdy jako młody proboszcz został przydzielony do parafii Jawidz-Rokitno. To było ogromne poruszenie. Kaplica dojazdowa i nagle powstaje parafia. Przychodzi młody, energiczny kapłan, który zamieszkał na stacji. Jednak integruje parafię, buduje wymiar duchowy i materialny wspólnoty. To czym mnie ujął w tym czasie, to wyjątkowo duże grupy młodzieży, które gromadził przy parafii. Wśród tych młodych ludzi byłem i ja - wspominał ks. Sternik. – Bez plebanii i mieszkania przy kościele, ks. Wiktor jednak pociągał za sobą ludzi. Na pewno świadectwo życia zarówno księdza Wiktora jak i kolejnych proboszczów tej parafii powodowało wzbudzenie powołań kapłańskich i zakonnych. Ujmował mnie siłą swojego charakteru. Był bowiem kapłanem, którego dzieciństwo, młodość oraz pierwsze lata kapłaństwa przypadały na trudny czas wzmożonego komunizmu, pod którym się nie ugiął. Mówił piękne kazania, w których od-

ważnie nazywał rzeczy po imieniu. Nie bał się mówić prawdy. Najważniejsze dla niego były tematy: Matka Boża, Miłosierdzie Boże, Ojciec Pio i Ojczyzna oraz Kościół. Pragnienie i miłość Kościoła, to troska o ludzi w parafiach, w których posługiwał. Przy takim proboszczu miałem okazję dorastać duchowo i podjąć decyzje o wstąpieniu do Seminarium Duchownego. Był wówczas dla mnie i po dziś dzień jest takim wzorem. Nikt z nas nie jest idealny, każdy ma swoje słabości i trudności w życiu. Dziękuję dzisiaj ks. Wiktorze za Twoje kapłańskie usta głoszące Słowo Boże, słowo prawdy upominające, ale jednocześnie wskazujące drogę do nieba - mówił ks. Sternik.

Ostatnim akcentem żałobnej liturgii w Pawłowie były pożegnania. Jako pierwsza zabrała głos Mirosława Dudek przewodnicząca Rady Parafialnej.- Dziś domyka się księga życia ś. p. ks. kan. Wiktora Łopucha. Wyrażamy ogromną wdzięczność za 20 letnią pracę duszpasterską, dydaktyczną, wychowawczą i społeczną w naszej parafii. Do końca swoich dni służyłeś Panu Bogu i swoim parafianom. Dziękujemy za coroczne spotkania opłatkowe. Dziękujemy za posługę w konfesjonale i za wszystkie sprawowane ofiary Mszy św., za słowa nauki i kazania, za wspólne modlitwy. Twoje odejście napawa nas wielkim smutkiem. Jednak wierzymy, że dobry Bóg za wstawiennictwem patrona parafii św. Jana Chrzciciela, przyjmie Cię do

swojego grona. Zmarłego kapłana pożegnał również ks. Stanisław Kryszczuk obecny proboszcz parafii Jawidz - Rokitno. - Ksiądz Wiktor w sposób czytelny i wymowny wpisał się w historię naszej archidiecezji jako twórca, budowniczy i pierwszy proboszcz parafii w Jawidzu - Rokitnie. Kiedy tam przybył w 1985 roku, to nie spodziewał się, ile czeka go trudu i wysiłku. Napotkał wiele trudności, bo początki zawsze są trudne. Połączenie dwóch miejscowości należących do różnych parafii, dekanatów, gmin i powiatów, w jedną wspólnotę parafialną, nie mogło być łatwe. Dziś dziękuję księdzu Wiktorowi za ten trud i piękną posługę kapłańską. To jego świadectwo, patriotyzm i modlitwa zaowocowały powołaniami kapłańskimi. Zapewne ksiądz Wiktor nie raz zapłakał, ale był wytrwały. Nie poddawał się, dążył do celu z Bożą pomocą i pomocą wielu parafian - mówił ks. Kryszczuk. Głos zabrał też ks. kan. Stanisław Koproń proboszcz parafii w Woli Korybutowej, kolega kursowy z seminarium zmarłego księdza Wiktora. - Bóg obdarzył zmarłego naszego kolegę wieloma talentami, a szczególnie talentem kaznodziejskim. Jego misje, rekolekcje, dni skupienia, to były mistrzowskie słowa, brzmiące nie tylko w parafiach naszej diecezji. Zawsze podziwialiśmy i docenialiśmy jego gotowość do pomocy i porady w różnych sprawach. Jego serce zawsze było otwarte i każdemu usłużne. Jego odejście, to cios

dla wszystkich kapłanów. A jeszcze w tym adwencie miał mieć rekolekcje w kilku parafiach... m.in. w mojej Woli Korybutowej. Codziennie do siebie dzwoniliśmy po kilka razy, w różnych sprawach. A teraz smutno, że ten telefon jest głuchy - kończył wzruszony ks. Koproń. Ostatnie słowo pożegnania należało do ks. Andrzeja Kołodziejskiego proboszcza parafii Pawłów. - Ksiądz kanonik był bardzo dyskretnym człowiekiem. Pewnie niewielu kapłanów знаło go od tej strony. Potrafił docenić przyjęcie nowego proboszcza, towarzyszyć, pomagać i służyć - wspominał ks. Kołodziejski. Obecny proboszcz opowiedział też o ostatnich chwilach życia ks. kan. Wiktora Łopucha zmarłego w niedzielę 29 listopada. Bezpośrednio po zakończonej Mszy św. z kościoła w Pawłowie wyruszył pieszony żałobny kondukt na miejscowy cmentarz parafialny. W ostatniej drodze życiowej śp. księdzu kan. Wiktorowi Łopuchowi towarzyszył ks. biskup Józef Wróbel i kapłani z różnych parafii. Obok brata zmarłego szli też przyjaciele, koledzy, parafianie, lektorzy. Ceremoniom żałobnym na cmentarzu przewodniczył ks. bp Józef Wróbel. Ciało księdza Wiktora Łopucha spoczęło w grobowcu. Gdy zakończyły się oficjalne ceremonie pogrzebowe, mogiłę zmarłego kapłana pokryły wieńce i wiązanki kwiatów, przyniesione na miejsce wiecznego spoczynku przez pamiętających jego posługę wdzięcznych parafian.



KRYSTYNIE CIECHOMSKIEJ
członkini Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa
i Jej Najbliższym

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MĘŻA
SŁAWOMIRA CIECHOMSKIEGO

składają członkowie i sympatycy
Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa



- Magdalena Boruchalska -

Z życia Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie

Wyniki uczniów w nauce

Pierwszy semestr roku szkolnego 2020/2021 za nami. Uczniowie z najwyższymi wynikami w nauce i wzorowym zachowaniem w tym semestrze to:

Klasa 4: Brzyszek Olga 5,45; Buda Maciej 5,00; Cudak Mikołaj 5,36; Filipczuk Natalia 5,45; Lachowska Malwina 5,00; Raszyńska Amelia 5,64; Szokaluk Szymon 5,09; Waryszak Wiktor 5,36; Żołnierz Antoni 4,79; Grabias Gabriel 4,82.

Klasa 5: Pukas Krystian – 4,75

Klasa 6: Brodziak Angelika 5,33; Filipczuk Patryk 5,08; Korchut Rokszana 5,42; Liśkiewicz Oliwia 5,50; Rybak Laura 5,08; Staszczak Natalia 5,08; Wasilew Zuzanna 5,33.

Klasa 7: Łuczko Ewa 5,43; Piskorz Szymon 5,29; Sadura Emil 5,29.

Klasa 8: Mucha Magdalena 5,00.

Konkurs piosenki angielskiej „Let’s sing”

Nasi najmłodszy uczniowie klasy I wzięli udział w klasowym konkursie piosenki angielskiej „Let’s sing”. Konkurs zorganizowała i przeprowadziła pani Monika Krępacka – nauczyciel języka angielskiego. Wyróżnienia otrzymali: Magdalena Lachowska, Angelika Filipczuk, Amelia Kopciewicz, Kamil Wasilew, Gabriel Holuk, Filip Petrowski, Zofia Ciechomska.

Zajęcia plastyczne w klasie III

Uczniowie klasy III – Julian Ciechowski, Krystian Pikul, Sebastian Cebrat, Mikołaj Dudek i Dawid Waryszak z dużym zaangażowaniem, zapałem i chęćmi uczestniczą w zajęciach plastycznych pod kierunkiem pani Joanny Wójtowicz. Zajęcia te

rozwijają u uczniów umiejętności artystyczne, ekspresję, wyrabiają poczucie ładu, porządku i estetyki, rozbudzają zaciekawienie i wrażliwość.

Konkurs plastyczny z języka angielskiego „My ideal home”

Uczniowie klasy II wzięli udział w konkursie plastycznym „My ideal home”. Wykonali rysunki i makiety przedstawiające domy marzeń. Konkurs przeprowadziła pani Ewelina Aleksandrowska-Rokita – nauczyciel języka angielskiego.

Nagrody otrzymały: I miejsce Aniela Luszuk, II miejsce Bianka Borysiuk, III miejsce Zuzanna Brodziak, IV miejsce Maja Tokarska i Wiktor Bastrzyk.

Wyróżnienia otrzymali: Zuzanna Woś, Lilianna Gogułka, Kasia Filipczuk, Hania Jarosz i Antek Maciejewski.

- Agnieszka Herda -

Piątkowe wieczory z książką

Gminny Ośrodek Kultury im. R. Kapuścińskiego w Pawłowie zakończył cykl wirtualnych, czytelniczych spotkań pn. „Nasza Gmina Czyta Dzieciom”.

Od 15 stycznia do 5 marca br. w każdy piątek o godz. 19 na profilu Facebook GOK w Pawłowie baśnie i bajki w baśniowej scenerii czytali znani mieszkańcy naszej gminy oraz osoby z nią związane.

Pierwszy utwór pt. „Choinka” autorstwa H. Ch. Andersena przeczytała Agnieszka Herda, p.o. kierownika GOK w Pawłowie i bibliotekarz z Biblioteki Publicznej w Lisznie. Kolejnym lektorem był Zdzisław Krupa, wójt Gminy Rejowiec Fabryczny, który odczytał „Dziewczynkę z zapałkami”. Następna w kolejności Alicja Rossa, sołtys sołectwa Krasne, zaprezentowała „Królową

śniegu”. Andrzejowi Dzirbie, radnemu powiatu chełmskiego przypadł tekst W. i J. Grimm pt. „Domek w lesie” zaś Małgorzacie Babijczuk, skarbnik Gminy Rejowiec Fabryczny baśń H. Ch. Andersena pt. „Bałwan ze śniegu”. Dyrektor Szkoły Podstawowej w Lisznie Ireneusz Nowosad przybliżył tekst mało znanej baśni pt. „O czym dudni woda w studni” autorstwa J. Papuzińskiej. „Ostatni książkę” włoskiego pisarza G. Gozzano został przeczytany przez radnego Gminy Rejowiec Fabryczny Piotra Prokoپیuka. Akcję czytelniczą zakończył Jerzy Kwiatkowski wicestarosta powiatu chełmskiego „Bajką o rybaku i rybce” A. Puszkina w przekładzie J. Tuwima.

Na zakończenie każdego spotkania czytający lektor zadawał pytanie dotyczące przeczytanego tekstu. Osoba, która jako pierwsza udzieliła poprawnej, najbardziej

szczegółowej odpowiedzi w komentarzu na profilu Facebook GOK-u pod postem z nagraniem otrzymała nagrodę rzeczową ufundowaną przez organizatora.

Akcja czytelnicza miała na celu popularyzację baśni i bajek wśród dzieci i młodzieży, zapoznanie ich ze znanymi osobami z terenu Gminy Rejowiec Fabryczny, zagospodarowanie im czasu wolnego oraz poszerzenie oferty kulturalnej GOK w Pawłowie. Bo jak wiadomo czytanie dzieciom, to najlepsza inwestycja w ich przyszłość.

W związku z nieoczekiwanym dużym zainteresowaniem powstałymi nagraniami przewidywana jest druga edycja jesienią tego roku.

Organizatorzy składają serdeczne podziękowania wszystkim osobom, które pomagały przy realizacji powyższego projektu.

- Andrzej Kosz -

Leszek Marian Kiejda – garncarz artysta (1958-2020). Wspomnienie

Leszek Kiejda syn Mieczysława i Haliny z Aponiuków urodził się 11 lutego 1958 r. w Rejowcu Fabrycznym w powiecie chełmskim. Mieszkał w Pawłowie, w miejscowości od wieków znanej z bogatych tradycji garncarskich. Zmarły pochodził z rodziny uprawiającej garncarstwo od kilka pokoleń. Od najmłodszych lat dorastał wśród wszechobecnych prac i czynności związanych z tą profesją. Uczestniczył w podstawowych i niewymagających umiejętności pracach garncarskich związanych z pomocą przy przygotowywaniu gliny, toczenia wyrobów, czyszczeniem i zdobieniem wytoczonych przez dziadka i ojca naczyń. Brał udział w coraz bardziej odpowiedzialnych pracach (układaniu wyrobów w piecu polowym do wypału garnków, wypalaniu oraz wyjmowaniu wypalonych wyrobów).

Po ukończeniu Szkoły Podstawowej w Pawłowie a następnie Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Chełmie podjął pracę w pobliskiej Cementowni w Rejowcu Fabrycznym w wyuczonym zawodzie ślusarz-mechanik. Równocześnie pomagał ojcu Mieczysławowi w produkcji wyrobów garncarskich. Po wejściu w wiek dorosłości Leszek poślubił Teresę z Grontkowskich. W szczęśliwym małżeństwie wychowali dwójkę dzieci: Beatę i Marcina. Wielką miłością darzyli czwórkę wspaniałych wnucząt: Natalkę, Jakuba, Ięgę oraz Igora. Do zawodu garncarza na dobre powrócił w 1998 roku obejmując warsztat garncarski po zmarłym w tym samym roku ojcu. Bardzo dobre przygotowanie oraz wiedza teoretyczna i praktyczna oparta na wielowiekowej tradycji pawłowskiego garncarstwa, którą zdobył u boku swojego ojca i dziadka, pozwoliła mu bardzo szybko i bez większych problemów zdobyć uznanie wśród garncarzy i pasjonatów garncarstwa nie tylko na Lubelszczyźnie.

Od 2001 roku był członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych (legitymacja członkowska Nr 3038 z dnia 10.05.2001). Od 2003 roku został zatrudniony w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie na stanowisku instruktora garncarstwa, prowadząc szeroką działalność edukacyjną w formie pokazów i prelekcji organizowanych dla grup wycieczkowych odwiedzających Izby Rzemiosła Pawłowskiego (w tym garncarską), warsztaty i kursy organizowane przez GOK w Pawłowie i inne instytucje (Muzea w Chełmie, Włodawie, Krasnymstawie). Bardzo aktywnie współpracował ze Specjalnymi Ośrodkami Szkolno-Wychowawczymi w Chełmie, Dorohusku oraz Głębokiem. Współtworzył



wystawę w Muzeum Chełmskim „Od gliny do garnka”, był współorganizatorem „Europejskich Dni Dziedzictwa 2010” pod hasłem „Od pomysłu do przemysłu” oraz stałym uczestnikiem Międzynarodowego Festiwalu Trzech Kultur we Włodawie, Ogólnopolskich Spotkań Garncarskich w Łątku Garncarskim, Międzynarodowych Nadbużańskich Spotkaniach Artystycznych w Hrubieszowie. Jako twórca ludowy uczestniczył w targach i kiermaszach sztuki ludowej o zasięgu lokalnym, regionalnym i ogólnopolskim (Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym, Jarmark Pawłowski „Ginące zawody”, Międzynarodowy Jarmark Chełmski, Jarmark Jagiełowski w Lublinie, Jarmark Holeński, Kiermasz Twórczości Ludowej „Chmielaki” w Krasnymstawie, Wschodnie Inicjatywy Gospodarcze w Chełmie, Międzynarodowy Festiwal Folklorystyczny „Eurofolk” w Zamościu i wielu innych.

W 2004 roku otrzymał stypendium Ministra Kultury i Sztuki. Był laureatem wielu nagród, wyróżnień oraz został odznaczony medalem „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”.

W swojej pracy wierny był tradycji miejscowego rzemiosła. Przedmioty i naczynia ceramiki dekoracyjnej (w tym znane od dawna pawłowskie siwaki) oraz użytkowej wykonywał, zachowując techniki, formy i kształty charakterystyczne dla garncarstwa pawłowskiego. Wyroby ceramiki użytkowej zdobył metodami tradycyjnymi za pomocą różka, pióra i pobiałki, natomiast ceramikę siwą i dekoracyjną przy pomocy krzemienia, w obu przypadkach zachowuje wzornictwo typowe dla garncarstwa pawłowskiego („jodełka”, „sateliki” itp.). Swoje wyroby wypalał we własnoręcznie wybudowanym z wykorzystaniem tradycyjnych materiałów (opoka, glina) garncarskim piecu polowym tzw. „hornie”. Obok form tradycyjnych interesował się również nowymi formami zdobienia i nowinkami technicznymi z zakresu garncarstwa i ceramiki. Bardzo często wykonywał eksperymenty technologiczne związane z mieszaniem odpowiednich rodzajów gliny i wykorzystywaniem różnych pól stosowanych w garncarstwie oraz metod wypału (tzw. metody raku, w dole oraz w piecu elektrycznym).

Prawdziwą wartość można zobaczyć dopiero poprzez stratę. Tylko brak jest w stanie uświadomić nam, jak wiele znaczą pewne rzeczy, zjawiska a przede wszystkim - ludzie.

W zasadzie każdy z nas wie o tym doskonale, ale jak zupełnie innego znaczenia nabierają te słowa, gdy odchodzi Ktoś nam bliski, choć nie z rodziny, to jednak Ktoś bardzo ważny w aspekcie pracy zawodowej, wspólnie realizowanych zadań, obowiązków służbowych, rutyny, życia i przyjaźni.

Właśnie mija czwarty miesiąc (13 marca) od dnia, gdy odszedł od nas na zawsze śp. Leszek Kiejda – mistrz garncarstwa z Pawłowa, instruktor tego zawodu w Gminnym Ośrodku Kultury im. Ryszarda Kapuścińskiego w Pawłowie.

Choć profesją tą „na poważnie” zainteresował się dość późno, to bardzo szybko stał się jednym z najlepszych w swoim fachu. Zgłębiając i eksperymentując arkany rzemiosła garncarskiego bardzo chętnie dzielił się swoją wiedzą z każdym, kto chciał cokolwiek wiedzieć o tym zawodzie. Ceniony nie tylko za perfekcyjne, dopracowane w każdym detalu prace, a moim zdaniem - przede wszystkim za to jaki był. Gdyby spytać kogoś, kto Go znał, jaki

był, z pewnością każdy z zapytanych wymieniłby różne cechy Leszka, ale co najmniej kilka z nich byłoby wspomnianych przez wszystkich, mowa tu o jego uczynności, bezinteresowności, szacunku dla drugiego człowieka, bez względu na jego wiek i status społeczny. Leszek był człowiekiem jakich mało - wyrozumiałość, pracowitość i serdeczność która dosłownie emanowała z jego osoby jest tak rzadko spotykana i dlatego tak bardzo zapada w pamięć. Można nazwać szczęściarzem każdą osobę, która miała przyjemność z nim obcować, ponieważ dobrocią



Leszek Kiejda z żoną Teresą oraz dziećmi Beatą i Marcinem

którą w sobie miał obdarzał dosłownie wszystkich. Ja dodałbym od siebie jeszcze wielki profesjonalizm i ogromne zaangażowanie we wszystkie zadania jakich się podejmował. Nie było dla niego zadań niemożliwych, leżących poza jego kompetencjami. Wydaje mi się, że nie znał też słowa „zmęczenie” a zwrot „nie chce mi się” nigdy nie

padł z jego ust, ponieważ przez wszystkie lata naszej znajomości nigdy nie odmówił mi pomocy, nigdy nie szukał wymówek. Zawsze i w każdej sprawie był skory do wyciągnięcia pomocnej dłoni. Przez okres kilkunastoletniej współpracy towarzyszyłem Leszkowi w niezliczonych pokazach garncarskich i warsztatach, lekcjach regionalizmu, jarmarkach i kiermaszach. W każdym miejscu i sytuacji był taki sam - przy kole garncarskim – swoim miejscu pracy, zawsze niezwykle dokładny, uczynny z wielką pasją toczył i opowiadał. Bez względu na to czy na jego kunszt patrzyła grupa ludzi czy jeden człowiek, stary czy młody. Zawsze robił to tak, jak najlepiej potrafił, zupełnie, jakby za każdym razem brał udział w jakimś bardzo ważnym konkursie. Nie można było odmówić mu łączenia pasji z pracą co owocowało tym, że hipnotyzował każdą osobę która przyglądała się jego działaniom. Z pewnością nie bez powodu miał zawsze rzeszę chętnych do udziału w prowadzonych przez niego warsztatach. Wierzę, a nawet jestem pewny, że nie chodziło jedynie o jego nieocenione umiejętności ale też o jego osobę - tak ciepłą, pełną zamiłowania do garncarstwa i wyrozumiałości do drugiego człowieka. Choć za sprawą pandemii COVID-19, jeszcze nie możemy w pełni korzystać z tego co dotychczas było zwykłą codziennością, żyć i uczestniczyć wydarzeniach, które wydawały się nam rzeczą naturalną. I chociaż wszyscy wiemy, że czas pandemii się skończy (oby jak najszybciej) i znów zaczniemy

żyć „normalnie”, korzystać ze wszystkich uroków życia. Znow będziemy mogli sami decydować o tym co chcemy robić, gdzie pojechać, czy pójść. To z pewnością już nie wszystko będzie takie samo jak dotąd i świat, który znaliśmy jeszcze rok temu i ten, który nastąpi po pandemii nie będzie taki sam. Tak ciężko jest pogodzić się z myślą, że w „nowej rzeczywistości” nie będzie osób które były „podstawą” przedcovidowej codzienności.

Śp. Leszek Kiejda swoją osobowością i zdolnościami manualnymi odcisnął bardzo wyraźne piętno na mapie twórczości ludowej Pawłowa, regionu i Lubelszczyzny, tak trwały jak ornamenty na Jego garnkach, kubkach, cukiernicach czy ptaszkach. Zapewne ktoś inny będzie demonstrował toczenie na kole garncarskim grupom wycieczkowym odwiedzającym Izby Rzemiosła Pawłowskiego, ktoś inny będzie organizował pokazy garncarskie na Jarmarku Pawłowskim, ktoś inny będzie stał ze swoimi wyrobami pod wielkim drzewem na Jarmarku Hołeńskim, ale nic już nie będzie takie samo. On nie zakręci już kołem garncarskim i nawet na samą myśl o tym człowiekowi zaciska się gardło.

Leszek to człowiek inspiracja. Uważam, że miałem ogromne szczęście - nie tylko dlatego, że trafił mi się pracownik z sercem pełnym pasji, który rozślawił nasz Pawłów ale również dlatego, że w tak po ludzku dobrym człowieku miałem przyjaciela. Znaliśmy się wiele lat, przez ten cały okres zawsze mogłem na niego liczyć i na nim polegać. Nie tylko w dziedzinie, którą znał jak mało kto, w powszechnym funkcjonowaniu GOK-u ale też w życiu codziennym. Był zawsze chętny do wysłuchania i porozmawiania o prozie życia. To dzięki Leszkowi wszelkie zadania zawodowe i związane z nimi komplikacje nie wydawały się przytłaczające czy nie to rozwiązania. Przy porannej kawie, którą piliśmy niezmiennie od kilkunastu lat w dni robocze mogłem czerpać zdrowy dystans do świata i obowiązków służbowych oraz optymizm, które były jakby wpisane w osobę mojego współpracownika i Przyjaciela.

Twoja nieobecność pozostawia pustkę, która nigdy nie zostanie zapełniona - życzliwy, ambitny, kreatywny, miły człowiek o wielkim sercu na dłoni odszedł od nas. Kornel Filipowicz napisał „człowiek umiera dwa razy: raz w świadomości własnej, drugi - w pamięci innych ludzi. I dopiero ta druga śmierć jest śmiercią ostateczną”. Gwarantuję, że Ty Leszku - umarłeś tylko raz.

Leszek Kiejda zmarł po ciężkiej chorobie 13 listopada 2020 r. w Chełmie. Jego doczesne szczątki spoczęły

na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.

Zmarłego śp. Leszka Kiejdę wspomina także Marta Zorska-Swatowska: Dyrektor GOK w Kraśniczynie: *Znaliśmy się dość krótko, tylko kilka lat, ale ten czas wystarczył, by poznać pana Leszka z jak najlepszej strony. Mam w domu kilka jego prac. To prezenty, które przynosił przy okazji załatwiania różnych spraw w Krasnymstawie. Zawsze niezwykle uprzejmy, życzliwy, nieśmiało uśmiechnięty i z subtelnym poczuciem humoru.*

Tworzył ceramikę. Ale jaką! Niby były to rzeczy użytkowe, ale niemal każda z nich jest małym dziełem sztuki. Piękne, tradycyjne „siwaki”, które wyszły spod ręki pana Leszka nie mają sobie równych. Wyjątkowa jest także ceramika polewana, bogato zdobiona tradycyjnymi, lokalnymi wzorami.

Swojego rzemiosła uczył się od dziadka i ojca, z biegiem czasu dochodząc do mistrzostwa. O tym, jak bardzo cenione są jego wyroby świadczą niezmiennie wysokie miejsca, które zajmowały m. in. w Przeglądach Twórczości Ludowej organizowanych przez Krasnostawski Dom Kultury oraz ogromna popularność, którą cieszyły się wśród kupujących na kiermaszach i jarmarkach.

Pan Leszek przez wiele lat należał do Stowarzyszenia Twórców Ludowych i niejednokrotnie pełnił wysokie funkcje w Oddziale Krasnostawskim STL.

Miał wielu znajomych i przyjaciół. W Pawłowie, z którym był bardzo związany, prowadził warsztaty dla szkół i osób indywidualnych, cieszące się niesłabnącą popularnością. Przez wiele lat, podczas cyklicznego, pawłowskiego jarmarku „Ginące Zawody”, można było spotkać pana Leszka pracującego na kole, ciasno otoczonego grupą chętnych by spróbować swoich sił w pracy garncarza.

Pomimo tego, że pan Kiejda wytwarzał głównie ceramikę tradycyjną, lubił także eksperymentować i poszukiwać nowych rozwiązań. Włączał się w wiele projektów mających na celu popularyzację tego pięknego rzemiosła.

Dzięki swojemu zaangażowaniu i talentowi wykształcił uczniów, którzy pod jego okiem stawiali swoje pierwsze kroki w garncarstwie, a obecnie są samodzielnymi, uznanymi Twórcami.

Podczas naszych spotkań niejednokrotnie wspominał o pogłębiających się problemach ze zdrowiem. Stopniowo ograniczał swoją aktywność zawodową. Wiem, że w trudnych chwilach opiekowała się nim żona.

13 listopada 2020 roku odszedł
Mistrz i Dobry Człowiek.

**Numery archiwalne
„Głosu Pawłowa”
do pobrania
na stronie spppawlow.pl**



- Robert Szokaluk, Jerzy Wanarski -

Edward Wiesław Paw „Pawik” (1946-2020). Wspomnienie

Edward Wiesław Paw s. Józefa i Janiny urodził się 4 listopada 1946 r. w Wojniakach k/Chełma. Ówczasie jego ojciec pracował w Gminie Krzywiczki (Pokrówka). W 1950 r. rodzina Pawiów przeniosła się do Pawłowa, gdzie ojciec Edwarda został zatrudniony w miejscowej gminie. Józef Paw absolwent seminarium nauczycielskiego na początku lat 50-tych był Kierownikiem Referatu Finansowego Gminnej Rady Narodowej w Pawłowie, a także prowadził Urząd Stanu Cywilnego gminy. Był członkiem Prezydium GRN oraz sekretarzem gminnego Koła ZSL. Rodzina zamieszkała w budynku urzędu Gminy Pawłów. Rodzice Edwarda wychowali pięcioro dzieci: dwóch Jego starszych braci – Zenona i Witolda oraz dwie młodsze siostry – Teresę oraz Irenę. Edward Paw uczęszczał do Szkoły Podstawowej w Pawłowie, którą ukończył w 1960 r. Naukę w szkole średniej rozpoczął w Technikum Kolejowym w Lublinie. Po roku zrezygnował z dalszej nauki uznając, że nie odpowiada mu zawód kolejarza. Rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Budowlanej w Lublinie, którą ukończył po trzech latach, uzyskując zawód hydraulika. Nieco później ukończył w systemie zaocznym Technikum Budowlane w Chełmie. Niebawem został powołany do odbycia dwuletniej zasadniczej służby wojskowej w JW w Mińsku Mazowieckim. Po wojsku powrócił do Pawłowa i podjął pracę w Cementowni „Pokój” w Rejowcu Fabrycznym. Po wejściu w wiek dorosłości poślubił pawłowiankę Krysytynę Klin. Małżonkowie zamieszkali w Rejowcu Fabrycznym. Z ich związku zrodziło się dwóch synów – Piotr i Grzegorz.

W swoim przebogatym życiu Edward Paw, nazywany przez naj-

bliższych i przyjaciół Wieśkiem oraz „Pawikiem”, miał dwie pasje, którym oddał się bezgranicznie: brydżowi sportowemu oraz piłce nożnej. Już w młodym wieku poznał zasady gry w brydża. W wojsku chętnie był angażowany przez oficerów pułkowych jako „czwarty do brydża”. Odnaczał się ładnym i wyrobionym charakterem pisma. Ta umiejętność pisarska została wykorzystana w wojsku, został bowiem wyznaczony na pisarza kompanijnego. W czasie pracy w rejewieckiej cementowni przez wiele lat uczestniczył w turniejach brydżowych, organizowanych początkowo przez Lubelskie Zakłady Przemysłu Cementowego, a następnie przez samodzielny podmiot produkujący cement: Cementownię Chełm i Rejowiec Fabryczny. Przez wiele lat Jego partnerem brydżowym był znany społecznik i wyjątkowy człowiek, mieszkaniec Rejowca Fabrycznego, lek. med. Władysław Smutniak. Wspomniane turnieje brydżowe odbywały się m. in. w Rejowcu Fabrycznym, Chełmie, nad Jeziorem Białym w Okunince, a nawet w Ożarowie i Nowinach w dawnym woj. kieleckim, posiadającym zakłady produkujące cement. „Pawik” wyjeżdżał także na turnieje do Kazimierza n/Wisłą, a jeden z turniejów, któremu patronowała sama pisarka Maria Kuncewicz, miał miejsce w słynnej „Kuncewiczówce”.

Jego drugą pasją była piłka nożna. Wrodzona umiejętność drebnowania została wykorzystana we wczesnych latach młodości. W meandry piłki nożnej wprowadzał Go najstarszy brat Zenon, który z powodzeniem reprezentował barwy LZS, a następnie klubu sportowego „Start” w Pawłowie, działającego przy miejscowej Spółdzielni Bednarsko-Ceramicznej. Podobnie jak



brat Zenon - Edward występował na pozycji napastnika. Ze „Startu” Pawłów trafił do RKS Rejowiec Fabryczny, łącząc pracę zawodową w Cementowni „Pokój” w Rejowcu Fabrycznym z grą w piłkę nożną. Był także zagorzałym kibicem piłkarskim, wyjeżdżającym na ważne mecze piłkarskie, rozgrywane na terenie województwa lubelskiego, w tym na mecze I-ligowego „Górnika” Łęczna.

Po zakończeniu kariery piłkarskiej i odbyciu niezbędnego przeszkolenia został sędzią piłkarskim. W okresie wieloletniego sędziowania w latach 1977-1993 przeprowadził około 1000 spotkań piłkarskich na różnych szczeblach rozgrywkowych. Po zakończeniu sędziowania był obserwatorem meczy piłkarskich z ramienia Chełmskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. W tymże związku pełnił także funkcje społeczne w postaci: członka Wydziału Dyscypliny ChOZPN (do 2019 r.), członka Zarządu Kolegium Sędziów ChOZPN (trzy kadencje) i członka Zarządu ChOZPN (dwie kadencje).

Za wieloletnią działalność piłkarską, osiągnięcia piłkarskie oraz działalność sędziowską i związkową Edward Paw został odznaczony: Brązową Odznaką Honorową PZPN (1991); Srebrną Odznaką Honorową PZPN (1995); Złotą Odznaką Hono-



Edward Paw (drugi z prawej) na spotkaniu ze słynnym trenerem Kazimierzem Górskim (Rejowiec Fabryczny 2003 r.)

rową PZPN (2000); Srebrną Odznaką Honorową LZPN (2003); Złotą Odznaką Honorową LZPN (2010); Brązowym Medalem PZPN „Za wybitne osiągnięcia w rozwoju piłki nożnej” (2006) oraz Medalem 90-lecia LZPN „Za Zasługi dla Rozwoju Piłki Nożnej na Lubelszczyźnie” (2013). Był także wyróżniony tytułem: Zasłużonego Sędziego PZPN (2000) oraz Honorowego Sędziego PZPN (2011). Ponadto otrzymał srebrną Honorową Odznakę Wydziału Sędziowskiego Mazowieckiego Związku Piłki Nożnej. Aktywnie działał w Klubie Sportowym „Sparta”, czynnie uczestniczył w strukturach władz klubu – był m. in. członkiem zarządu, a następnie komisji rewizyjnej. Swoją wiedzę i doświadczeniem dzielił się z trenerami i zawodnikami.

Podczas sędziowania meczu piłkarskiego, uderzony przypadkowo piłką, doznał groźnego urazu, skutkującego koniecznością operacyjnego usunięcia jednej nerki. Ten nieszczęśliwy wypadek miał wpływ na późniejszy Jego stan zdrowotny.

Edward Paw był współzałożycielem i członkiem zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa powołanego w 2004 r. Przez wiele lat był członkiem i aktywnie uczestniczył we wspólnocie mężczyzn – Bractwie Świętego Krzyża Parafii Podwyższenia Krzyża Świętego w Rejowcu Fabrycznym.

Zmarły przedwcześnie Edward Paw kochał ludzi, ufał każdemu i okazywał wyjątkową zyczliwość nawet wobec osób postronnych. Często bezinteresownie wykorzystując umiejętności hydrauliczne śpieszył z pomocą osobom doświadczonym awariami wodno-kanalizacyjnymi. Chętnie w naglących sprawach służył potrzebującym transportu własnym samochodem osobowym. W kontaktach międzyludzkich szybko nawiązywał nić porozumienia. Przyjaźnił się z całym środowiskiem piłkarsko-sędziowskim nie tylko okręgu chełmskiego.

Zmarł po długiej i ciężkiej chorobie 8 maja 2020 r. w Lublinie. Msza żałobna została odprawiona w kościele parafialnym w Rejowcu Fabrycznym, zaś Jego doczesne szczątki spoczęły na cmentarzu parafialnym w Pawłowie.

Cześć Jego Pamięci!

- Monika Kurczewicz -

Historii pawłowskich cmentarzy ciąg dalszy (cz. 1)

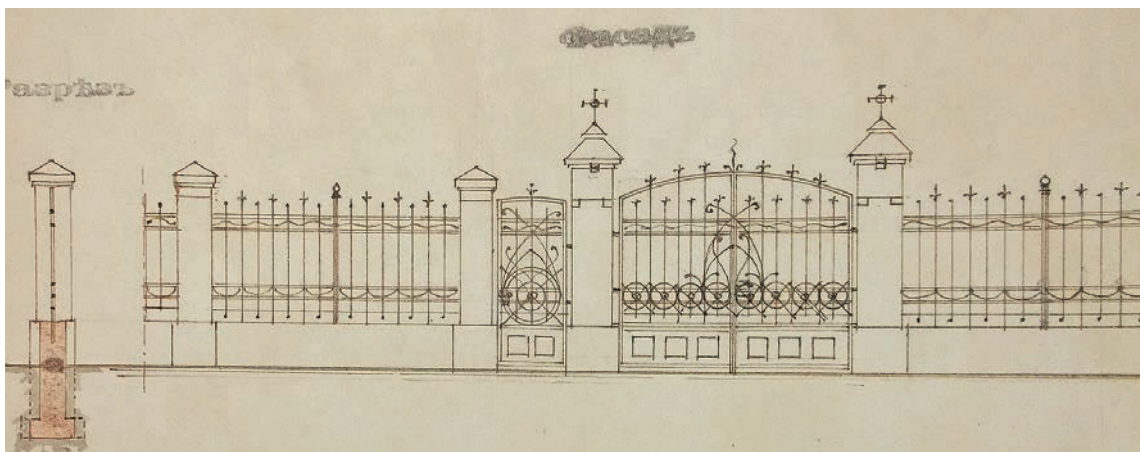
W ostatnim, grudniowym (2020 r.) numerze „Głosu Pawłowa” zamieszczony został artykuł o historii cmentarza parafialnego w Pawłowie, założonego na obrzeżach ówczesnego miasta w 1795 r. - po zamknięciu dawnego cmentarza przykościelnego, funkcjonującego przy świątyni od XVI w.¹ Kwerenda zbiorów archiwum parafialnego w Pawłowie przeprowadzona w ostatnim czasie przez Stefana Kurczewicza, dzięki uprzejmości księdza proboszcza Andrzeja Kołodziejewskiego, a także dokumentacji Rządu Gubernialnego Chełmskiego ze zbiorów Archiwum Państwowego w Lublinie przyniosła kolejne ciekawe informacje na temat dziejów pawłowskich cmentarzy, tj. dawnego „cmentarza przykościelnego” oraz funkcjonującego obecnie „cmentarza grzebalnego”.

Jak wynika z dokumentów, pomimo zamknięcia cmentarza przykościelnego pod koniec XVIII wieku i przeniesienia funkcji grzebalnych do nowego cmentarza „za miastem”, w dalszym ciągu teren przykościelny określano mianem „cmentarza”. I tak w *Inwentarzu kościoła* sporządzonym w 1823 r. odnajdujemy opis „cmentarza” (przykościelnego), który wykorzystywany był ówczasie do gromadzenia wiernych i odbywania procesji: „Cmentarz około kościoła pawłowskiego obwiedziony parkanem z dylów² potrzebuje w niektórych miejscach poprawy, przy parkanie obsadzone są drzewa naywięcey lipowe. Wchodów na cmentarz iest cztery, które zamykaią furty ze sztachet drewnianemi zakrętami opatrzone. Dzwonnica znajduje się na Cmentarzu w położeniu między Zachodem a Północą wpośród parkanu, przez który iest także na Cmentarz przechód z ogrodów mieyskich. Zbudowana iest z drzewa sosnowego obłożona tarciami, dach zaś gontami pobity, na wierzchołku znajduje się mały żelazny krzyż³. Kolejny opis terenu przykościelnego zamieszczony został w *Inwentarzu kościelnym* z 1887 r.: „Cmentarz Kościelny otoczony parkanem drewnianym, z bali trzycałowych, w słupy dębowe, bez okapów, płatewkami, obecnie zgnilemi, od wierzchu związany. Cmentarz ten w dwóch jego bokach ma długości po dziewięćdziesiąt cztery łokci, a szerokości w dwóch drugich bokach przeciwnych, po

1 Monika Kurczewicz, *Cmentarz parafialny w Pawłowie* [w:] „Głos Pawłowa” Nr 5(55)2020, s. 7.

2 dyl – gruba deska drewniana

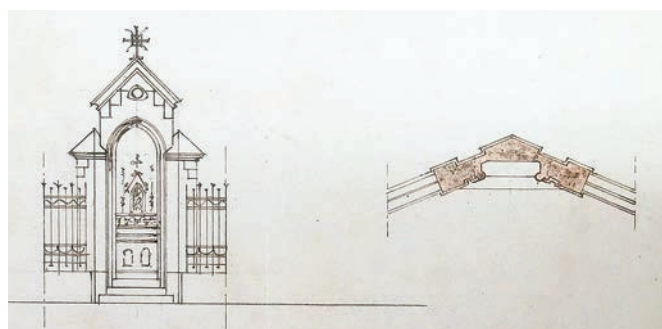
3 Archiwum Parafialne w Pawłowie, *Inwentarz Kościoła Parafii Pawłowskiej Dyecezyi Lubelskiej w Powiecie Chełmskim Kollacji JW Biskupa Lubelskiego w czasie Introdukcji JX Ignacego Gawlikowskiego sporządzony przez JWX Woyciecha Mateckowskiego Dziekana Chełmskiego* (z 1823 r.).



łokci pięćdziesiąt, wysadzony dokoła lipami, topolami włoskimi. Niedaleko od dzwonnicy jest brama z podwojami sztachetowemi, prowadząca na Cmentarz Kościelny i furtka takż przy niej. Druga takż furtka służąca do przejścia na Plebanię znajduje się po stronie przeciwległej im. Brama ta i furtka dane są z drzewa sosnowego, roboty stolarskiej, zamykane na klamki żelazne, wszystko w stanie średnim⁴.

W 1912 r. zakończono budowę neogotyckiego mурowanego kościoła w Pawłowie. Konsekracja świątyni, z udziałem ks. Franaszka Jaczewskiego bp lubelskiego, odbyła się w dniu 25 sierpnia 1912 r. Już jesienią 1912 r. pawłowscy parafianie podjęli starania o uzyskanie zgody od władz carskich na wykonanie kamiennego ogrodzenia wokół nowej świątyni. W dniu 4 grudnia 1912 r. odbyło się w Pawłowie zebranie parafialne, pod przewodnictwem wójta gminy Pawłów Stefana Czuluksa, z udziałem proboszcza ks. Antoniego Wójcikowskiego, pisarza gminnego Pawła Czuriłowicza oraz członków dozoru kościelnego: Łukasza Rzepeckiego (przewodniczącego) i Józefa Kopydłowskiego. W zebraniu uczestniczyło ponadto 195 parafian spośród 292 mających prawo głosu. Zebranie odbyło się w terminie wcześniej uzgodnionym z naczelnikiem powiatu chełmskiego. Po zapoznaniu zebranych z porządkiem zebrania jego uczestnicy zdecydowali jednogłośnie o: 1) sprzedaży w drodze publicznego przetargu budynku starego drewnianego kościoła, a uzyskaną sumę postanowili przeznaczyć na wewnętrzne urządzenie nowego kościoła, 2) zleceniu chełmskiemu powiatowemu inżynierowi-architektowi sporządzenie planu i kosztorysu budowy kamiennego ogrodzenia wokół kościoła⁵. Podczas kolejnego zebrania pawłowskich parafian, w dniu 31 marca 1913 r., rozpatrywano sprawę gromadzenia środków pieniężnych niezbędnych do wykonania ogrodzenia. Opracowany kosztorys przewidywał wydatkowanie kwoty 6920 rubli 59 kopiejek. Zebrani jednogłośnie zdecydowali, że środki pieniężne będą dobrowolnie zbierane od właścicieli majątków,

wieśniaków, mieszczan katolików zamieszkujących i posiadających nieruchomości na obszarze pawłowskiej i rejowieckiej gminy, a należących do pawłowskiej katolickiej parafii. Zdecydowano jednocześnie, że od każdego 1 rubla opłacanego podatku podymnego właściciel nieruchomości zostaje zobowiązany do wpłacenia 2 rubli i 50 kopiejek z przeznaczeniem na budowę kościelnego ogrodzenia⁶. W przeciągu 1913 r. odbywała się wymiana korespondencji pomiędzy Oddziałem Administracyjnym i Oddziałem Budownictwa Chełmskiego Urzędu Gubernialnego, mająca na celu skompletowanie niezbędnej dokumentacji umożliwiającej uzyskanie zgody na budowę kościelnego ogrodzenia w Pawłowie⁷. Ostatecznie projekt wraz z kosztorysem, opiewającym na kwotę 7059 rubli 22 kopiejki, został zatwierdzony w dniu 23 stycznia 1914 r. przez chełmskiego gubernialnego inżyniera. Wbrew wcześniejszym założeniom, projekt ten przewidywał realizację ogrodzenia metalowego, mocowanego do murowanych słupków, prawdopodobnie tynkowanych, z narożną kapliczką (2 ilustracje). Projekt ten nie został jednak zrealizowany - ostatecznie na wiosnę 1914 r. zbudowano ogrodzenie ceglane o formie ażurowej, z metalowymi furtkami wejściowymi oraz główną bramą wjazdową. W/w dokumentacja archiwalna nie zawiera żadnych informacji dotyczących przyczyn odstąpienia od realizacji uzgodnionego projektu (w archiwum parafialnym nie zachowały się księgi miejscowego dozoru kościelnego - zarówno w odniesieniu do spraw związanych z ogrodzeniem kościelnym, jak również dotyczących budowy samego kościoła w latach 1908-1912).



4 Archiwum Parafialne w Pawłowie (dalej AP w Pawłowie), *Inwentarz „fundi instructi” Kościoła Parafialnego Rzymsko-Katolickiego, dawniej w miasteczku Pawłowie, obecnie w osadzie Pawłowie, Powiecie Chełmskim, Guberni Lubelskiej znajdującego się* (w dokumencie brak daty sporządzenia, zapewne sporządzony w styczniu 1887 r.).

5 Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Chełmski, sygn. 2009, Budowa ogrodzenia kościoła w Pawłowie (tłum. z ros. Stefan Kurczewicz).

6 Tamże

7 Archiwum Państwowe w Lublinie, Rząd Gubernialny Chełmski, sygn. 492, Budowa ogrodzenia kościoła w Pawłowie (tłum. z ros. Stefan Kurczewicz).



- Lucyna Lipińska -

Moje reminiscencje. Część VI Wojenna tułaczka

To „w imię niesienia europejskiej cywilizacji, troski o przyszłość naszych dzieci i umacniania religii,” Niemcy wymordowali w Pawłowie kilkanaście osób. Ginęły nawet dzieci na rękach matek. Wielu rannych odczuwało skutki „ucywilizowania” aż do końca swoich dni, żyjąc bez nóg i rąk. W wyniku bombardowania uległo zniszczeniu 95 % wszystkich budowli drewnianych, pozostały tylko nieliczne budynki murowane i kościół. Inwentarz żywy i martwy zniszczono w 90%, a to dlatego, że nalot nastąpił niespodziewanie z zaskoczenia, zastając mieszkańców w łóżkach. Bombardowanie rozpoczęte o godzinie 6 rano trwało do 9 i po dwugodzinnej przerwie od 11 do 12 w południe. Czterogodzinny ogień z powietrza na wieś o niespełna tysiącu mieszkańcach, dokonał ogromnego dzieła zniszczenia, z którego Pawłów nie zdołał się otrząsnąć w ciągu długich lat.

Ludzie bez dachu nad głową, niby pszczoły z rozbitego ula, bezwładnie kłębili się na pobliskiej stacji kolejowej w Rejowcu. Szukali w pamięci adresów krewnych, znajomych, przyjaciół, u których mogliby znaleźć schronienie. Wśród nich byli też moi rodzice z dziećmi. Usiłowali dostać się do pociągu jadącego w stronę Lublina. Nie było to łatwe, zważywszy, że pociąg oblepiony był ludźmi na stopniach i dachu. Wąskie drzwi były szczelnie zatarasowane pasażerami. Tylko dzięki trafnej ocenie konduktora, iż ma przed sobą ofiary bombardowania, udało się czteroosobowej rodzinie dostać do przedziału służbowego obok lokomotywy.

Pociąg ruszył, posypały się gęsto iskry, z kominka buchnął kłęb czarnego dymu.

Jak dobrze oddalać się od piekła, ile nowych obrazów przesuwa się przed oczyma wlepionymi w brudną szybę wagonu.

- Ale szybko uciekają drzewa. Daleko jedziemy? - zapytała Halinka.

- Do babci za Lublin, jeszcze długo będziemy jechać.

- Nie stójcie przy oknie.

Na nic zdało się upominanie. Takiej okazji nie można przegapić. Nie dałam się oderwać od szyby.

- Dlaczego wszystko ucieka, patrz domy i drzewa też uciekają, łąki i pola, jakie ładne zielone paski.... Co to jest, powiedz mi. Dlaczego to wszystko tak leci?

- To my jedziemy, tobie się tylko wydaje.

- Nic mi się nie wydaje, kłamiesz. Mamo, prawda, że ona kłamie?

- Nieprawda, domy stoją, a my jedziemy - przesądziła matka. Nie było końca podziwom. O krowy, o koniki!

- Patrz, jaki mały konik! On ma siłę ciągnąć wóz?

- Nie ma - odrzekłam ze znanstwem.

- Dlaczego my nie mamy takiego pięknego konika?

Nie było końca szczebiotaniu i zadawaniu pytań przez pięcioletnie dziecko.

Przy każdym zatrzymaniu się pociągu na stacjach kolejowych, nowe tłumy napierały na pełne ludzi wagony. Podawano przez okna tobołki, następnie wciągano ich właścicieli. Wszystko to odbywało się wśród krzyków, nawoływań, napomnień konduktora:

- Proszę odsunąć się od torów, zamknąć drzwi - odjazd! Przerażliwy gwizd lokomotywy, syk pary spod kół i pociąg ruszał dalej.

- LUBLIN, proszę wysiadać, pociąg skończył bieg - rozległ się donośny głos konduktora.

Ludzie wysypywali się długo, taszcząc przed sobą toboły i odrapane, tekturowe walizy.

Na peronie zrobiło się tłoczno i gwarno. Tłum był różnorodny - kobiety z dziećmi na rękach i w starych wózkach ustępowały miejsca żandarmom z psami, których ślepia strzelały bystro w głąb przesuwających się tabunów. Z tego zgielku rodzice starali się wyciągnąć swoje dzieci. Dopiero poza stacją zrobiło się luźniej. Ojciec rozglądał się wokół, szukając jakiegoś środka lokomocji, którym mógłby zawieźć rodzinę w stronę Lubartowa - do małej miejscowości Pólko koło Dysa, tam bowiem mieszkała nasza babcia, matka mojego ojca - Aniela z domu Fill.

Dziewczynki nie mogły nadziwić się nieznanym widokom miasta. Równoczesny okrzyk zachwyty wyrwał się z ich piersi, gdy spostrzegły całą wiązkę kolorowych baloników, powiewających na długich drucikach.

- Patrz tata, jakie piękne baloniki, kup nam takiego balonika, kup, kup - prosiłyśmy na przemian drżące z wrażenia. Ojciec bez wahania spełnił marzenia córek, wręczając nam pięknego, dużego bociana z czerwonym dziobem. Niedługo jednak trwało szczęście z posiadania zabawki. Jakieś wojskowe auto wiozące rodzinę do celu podskoczyło na wyboistej jezdni, balonik roztrzaskał się z hukiem. Trudno opisać naszą rozpacz. Jedna przez drugą obarczałyśmy się nawzajem winą za nienależytą opiekę nad cudowną zabawką.

Minęły lata, a moment zetknięcia się balonu z dachem kabiny samochodu pozostał w mojej pamięci.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił ojciec.

Mama westchnęła głęboko, co można było odczytać jako zwątpienie w słuszność przyjazdu właśnie tutaj. Bogata w przeżycia i mocne wrażenia przyjechałam fakt przyjazdu do babci zupełnie obojętnie. Byłam zadowolona z przybycia na miejsce tylko dlatego, że dostanę kubek mleka z kromką chleba i jakiś kątek do spędzenia nadchodzącej nocy.

Podążała więc tułacza rodzina z mieszanymi uczuciami polną drogą, zacienioną z obu stron grubymi lipami, które ze zmierzchu czyniły późny wieczór, by zatrzymać się przed długą, niską chatą z przybudówką. Ojciec z trudem rozpoznał miejsce zamieszkania matki, co świadczyło, że długo przedtem nieutrzymywane były rodzinne więzi. Niepewność rodziców towarzysząca przekroczeniu obcego progu udzielała się również mnie. Ojciec dodając sobie animuszu, gwałtownie nacisnął kciukiem na żeliwny krążek spełniający rolę klamki. Skrzypnęły jednoskrzydłowe drzwi, za którymi ukazała się tonąca w półmroku duża izba, oświetlona nikłym płomykiem lampy naftowej. Było tam kilka dorosłych postaci oraz dwoje dzieci, z których jedno, zupełnie malutkie leżało w drewnianej kołysce na biegunach.

– Dobry wieczór, mamó – zwrócił się ojciec do niskiej kobiety o gładko upiętych włosach i pocałował ją w rękę.

– O, Michał, co cię do nas sprowadza z całą gromadą?

Synowa bez emocji kiwnęła głową na powitanie, dzieci dygnęły w ukłonie.

– Wojna mamó, uciekliśmy przed bombami.

Z głębi izby wyszedł naprzeciw przybyłym rosły, młody mężczyzna:

– Witaj Michale i Julio!

– Witaj bracie Stefanie, witajcie wszyscy.

– Siadajcie. Janko, podaj im gorącej kawy – zwrócił się Stefan do żony.

Za chwilę wszyscy obsiedli kanciasty stół bez żadnego przykrycia, popijając jakiś płyn o bliżej nieokreślonym smaku. Każdy miał w ręce kromkę chleba posmarowaną marmoladą. Ciężką atmosferę panującą w izbie dopełniał widok apatycznie siedzącej Julii, która gryzła wolno razowy chleb i pochlipywała z cicha. Wielkie łyzy same spływały jej po mizernych policzkach.

– Czemu płaczesz, bratowo?

– Przyjechaliście, to siedźcie, nikt was nie wypęda – rzekła babcia Aniela tonem nieznoszącym sprzeciwu, świadczącym o jej czołowej pozycji w tym domu. Wyrzucała z siebie cały potok słów, nie mogła wyjść ze zdumienia, jak to można zostawić cały swój dobytek, dom na pastwę losu.

– To jak to tam było, cała wieś opustoszała, wszyscy ludzie uciekli ze swoich domów? – pytała z ironią.

Ten ton niezadowolenia był tak wyraźny i niedwuznaczny, że nawet dziewięcioletnia wnuczka wyczuwała intencje babci, nabierając do niej uprzedzenia.

– Mamó, dajcie im spokój – oburzył się Stefan. Dobrze, że żyją, Julia nie rozpaczaj, szczęście, że jesteście wszyscy razem. Jakoś będziemy wspólnie sobie pomagać. Jeden kąt w tej izbie znajdzie się i dla was – oznajmił Stefan, wskazując na rzeczywiście jeden kąt wypełniony szerokim łóżem.

Tam też cała przybyła czwórka zajęła miejsce wraz z niewielkim bagażem.

Przez kilka tygodni to właśnie łóżo spełniało rolę sypialni, jadalni i miejsca do wypoczynku dla czterech osób. Było ono też miejscem azylu dla sióstr, które jak zwierzątka kryły się niejednokrotnie przed karą za przewinienia. W karaniu wnuczek przodowała babcia, której dziewczyn-

ki bały się jak ognia. Często napominały się wzajemnie:

– Uważaj, bo babcia idzie, babcia zobaczy, babcia będzie krzyczeć. Zważywszy na fakt, iż w jednej izbie mieszkało pięć osób dorosłych i dzieci, powodów do strofowania, karnia i napomnień nie mogło zabraknąć. Nawet jedzenie poza wydzielonymi dawkami stanowiło wykroczenie. Kilka zerwanych szczypiorków z ogródka traktowane było jako wielka szkoda, za którą należały się różgi. Dziewczynki przyjęły taki stan rzeczy za normalny. Matka, chociaż cierpiała, znając porywczosć męża, trzymała dalekie od czułości zachowania teściowej w tajemnicy. Ojciec zajęty zarabianiem na życie przebywał poza domem, nie miał okazji do czuwania nad szczęśliwym dzieciństwem swoich córek.

Tak więc, gdy w jakiś świąteczny dzień ujrzał uciekającą ze szczypiorkiem córkę, którą usiłowała dopędzić babcia z różgą, zareagował na tyle skutecznie, że do końca pobytu w niegościnnym domu miałyśmy względny spokój. Nawet na uzdrowienie atmosfery babcia stała się łagodniejsza dla synowej i wnuczek, tym bardziej, że pojawiły się okoliczności, które odkryły, iż babcia nie była tak twarda, za jaką chciała uchodzić w oczach rodziny.

Pewnej nocy małe okienka izby rozświetliły się niebiesko – czerwonym światłem. Z oddali dochodziły odgłosy przypominające nadchodzącą burzę. Czujnie śpiąca babcia z przerażeniem w głosie obudziła wszystkich domowników krzykiem:

– Uciekajmy, pali się!!

Wszyscy wybiegli za próg chaty, oprócz naszej czwórki, która z doświadczenia wiedziała, że bomby spadają bardzo daleko i nie ma powodów do paniki.

Bombardowany był oddalony o kilkanaście kilometrów Lublin. Babcia dźwigała potężne tłumoki z poduch i pierzyn, taszcząc je do pobliskiej, podworskiej piwnicy. Ponaogłała przy tym wszystkich do rychłego chowania się w niej.

– Babciu, nie pędź tak szybko – ironizowałam głośno – popatrz, jakie piękne niebo. Ośmielona rozbawieniem matki, wskazującej palcami na wystraszoną, pędzącą jak wichur babcię, z drwiną ją uspakajałam.

– Nie uciekaj, bomby padają daleko, nic ci nie zrobią. Nam padały nad głowami i żyjemy.

Nie zważając na protesty rodziny, babcia wpełchnęła wszystkich do piwnicy. Sama zaś na kolanach ze złożonymi dłońmi głośno wymawiała słowa modlitwy:

„Pod Twą obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko’ ...

Mama po raz pierwszy szczerze się uśmieła, ojciec nie ukrywał tryumfu:

– Tak się boicie śmierci? Żałuję, że nie było was w Pawłowie 24 kwietnia. Może by nam było raźniej i nie opuszczalibyśmy rodzinnego domu z dobytkiem.

Chociaż bomby ucichły, wszyscy wrócili do domu oprócz babci, która przesiedziała w piwnicy do rana modląc się żarliwie. Ten wojenny epizod wpłynął pozytywnie na psychikę babci Anieli, zmieniając jej stosunek do rodziny starszego syna. Nigdy już nie czyniła wyrzutów z powodu porzucenia przez niego domu, starała się być dobra dla dzieci, więcej uwagi poświęcała synowej.

Listy do Redakcji „Głosu Pawłowa”

Droga Redakcjo „Głosu Pawłowa”

Pragnę nawiązać do tekstu dr. Pelicy pt. „Z dziejów parafii w Pawłowie...” zamieszczonego w ostatnim „Głosie Pawłowa” (czerwiec 2020). Autor poprzez wyrwane z kontekstu historycznego drobne fakty, oceny i komentarze, zamiast opisać zapowiedziane w tytule dzieje parafii powoduje duże zamieszanie i przedstawia treści niezgodne z faktami historycznymi.

Mam wrażenie, że dr Pelica usiłuje udowodnić istnienie w Pawłowie cerkwi prawosławnej. Autor przypisuje mieszkańcom Pawłowa niegodziwe zachowania w postaci zagarnięcia dóbr cerkwi prawosławnej. Píše również o „neofitach rzymskokatolickich”. Tymczasem według Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego w Pawłowie był tylko kościół parafialny oraz cerkiew unicka., założona w 1683 r. (tom VII, s. 905). O żadnej cerkwi prawosławnej w Pawłowie w XIX wieku w Słowniku nie ma mowy. Po powstaniu styczniowym prawosławny zaborca zniszczył cerkiew unicką, przywłaszczając sobie całe jej mienie (w tym ikony) i wiernych przymusem uznał za prawosławnych. O tym można m. in. przeczytać na Państwa stronie.

Po ukazie tolerancyjnym w 1905 r. większość tych przymusowych prawosławnych wróciła do Kościoła. Nie byli to więc neofici, tylko bohaterscy Polacy, którzy przez lata prześladowań przechowali wiarę katolicką i swoją świadomość narodową. A cerkwie i dobra cerkiewne, a także

obrazy nie były prawosławnymi, gdyż pochodziły z wcześniejszego ich zagrabienia unitom.

Więcej wiarygodnych informacji o tym trudnym okresie można znaleźć czytając o Męczennikach z Pratulina, a także w książce bp Józefa Sebastiana Pelczara „Prześladowanie Unitów na Chełmszczyźnie i na Podlasiu”.

Piszę o tym w zakończeniu „Historia przodków na Lubelszczyźnie” (moja-rodzina.com).

Po odzyskaniu niepodległości w Pawłowie w 1921 r. było 1046 Polaków i 6 Żydów (za Stanisławem Jastrzębskim - „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939-1947”), co wskazuje że wszyscy pawłowianie wrócili do Kościoła.

Założenie miasta i nadanie nazwy Pawłów dr Pelica łączy z „biskupem” prawosławnym z XV wieku, nie wyjaśniając logicznego związku dla tego odniesienia. Tymczasem Pawłów był polski i katolicki. Dlatego nie rozumiem tego powiązania.

I na koniec: czym dla polskiej tkanki narodowej było prawosławie i związana z nim rusyfikacja, warto rozważyć w świetle ludobójstwa na Polakach opisanego i udokumentowanego w cytowanym wyżej opracowaniu St. Jastrzębskiego, w tym i w Pawłowie (str. 82).

Zmienianie prawdy historycznej nie jest dobre. Warto pamiętać o sentencji Georga Santayany: „Kto nie pamięta historii, skazany jest na ponowne jej przeżycie”.

Elżbieta Zwolińska

Redakcjo „Głosu Pawłowa”

Uprawianie historii to nie ściganie sprawców, lecz dochodzenie prawdy

Autorka polemicznego listu powołuje się na publikacje, których autorzy nie posłkowali się dokumentami archiwalnymi. Trudno się polemizuje z argumentami emocjonalnymi, nie popartymi dokumentami archiwalnymi lub relacjami bezpośrednich świadków.

Napisała pani „Elżbieta Zwolińska”, że pawłowscy prawosławni „w 1921 wrócili do Kościoła”. Pomijając, że nie określa pani do jakiego Kościoła wrócili, z dokumentów zgromadzonych w Archiwum Archidiecezjalnym w Lublinie wynika bardziej optymistyczna dla pani wersja: wielu potomków byłych unitów wróciło na łono Kościoła rzymskokatolickiego (łacińskiego) już w roku 1905, czyli po tzw. ukazie tolerancyjnym. A kim byli oni w latach 1875-1905? Roztopili się w wyznaniowym niebycie? Czy byli „białą plamą”? - Byli to ci sami chrześcijanie, często

obudzeni do polskości wskutek powstania styczniowego, którego konsekwencje to także legitymizowanie antymoskiewskości katolicyzmem, rozumianym od-tąd jako polskość. Te same rodziny były raz unickie, a raz prawosławne, a potem także rzymskokatolickie, w Kościele traktowanym jako wyznanie narodowe. Nie ze swojej winy te rodziny były często wewnętrznie podzielone na różne konfesje. Przypominało to dzisiejsze podziały polityczne przy niejednym świętecznym stole. Tylko niewielki odsetek przebywających tu prawosławnych pochodził z Rosji (munduro-wi i cywilni przedstawiciele władzy).

Píše pani, że posądzam katolików rzymskich o „niegodziwe zachowania w postaci zagarnięcia dóbr cerkiewnych”. Nigdzie w moim opracowaniu nie ma takiego sformułowania, bo zresztą uprawianie historii to nie ściganie sprawców, lecz dochodzenie prawdy. Jeżeli jako unicy, a potem przez odgórne decyzje „możnych tego świata” prawosławni, „mieli swoją Matkę Bożą w Jej cudownej ikonie”, to można zrozumieć, że chcieli ją mieć u siebie, po dokonaniu

konwersji (lub rekonwersji). Także w kościele tradycji rzymskokatolickiej. **Czy Matka Boża Pawłowska miała za złe, że była „zagarnięta”?** Inną sprawą jest, że w rabowaniu mienia przynależnego Cerkwi a potem Kościołowi, brali udział także parafianie danej konfesji, a takich faktów jest wiele. I tego należy się wstydić, a nie bronić. Podobnie jak faktu, że w PRL mienie kościelne i cerkiewne zagarnęli „płatni zdrajcy pachołki Rosji”. Obecna siedziba lubelsko-chełmskiego arcybiskupa prawosławnego była np. w posiadaniu Bolesława Bieruta i jego rodziny do 1989 r.

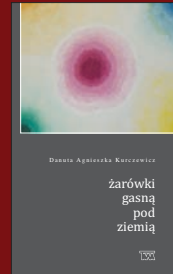
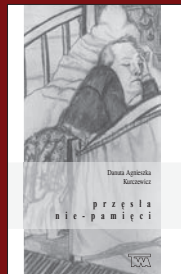
Zwracam uwagę pani adwersarz, że mój szkic dotyczy dziejów parafii w Pawłowie, a nie samego Pawłowa. Terytorium parafii rozpościerało się na ogromnym obszarze. Został on parokrotnie określony w moim szkicu. Obszar ten nie był wyznaniowym monolitem. Nigdzie nie napisałem – uczciwy czytelnik może to sprawdzić w ubiegłorocznym numerach GP – że „założenie miasta i nadanie nazwy Pawłów [łącze] z biskupem w XV w. Dlatego nie rozumiem tego powiązania” – E. Z.

Bo takiego powiązania, ani takiego zapisu w moim opracowaniu pani nie znajdzie. Poza tym, że Bezek, z którego pochodził władyka, długo przynależał do parafii Pawłów. Zauważam niestety, że autorka postępuje tutaj kłamstwem. Godzi się więc jedynie podkreślić, że rzeczywiście był to biskup prawosławny, bo unia brzeska to dopiero rok 1596. Chyba należało by się raczej cieszyć, że syn tej ziemi aspirował do stolicy kijowskich metropolitów. Bo wszak gdyby nie egoizm i krótkowzroczność elit politycznych I Rzeczypospolitej, mogła być to polska metropolia prawosławna. Zanim jeszcze ktokolwiek pomyślał o XIX-wiecznej transmisji rosyjskości poprzez prawosławie – ubezpieślowolnione także w carskim imperium.

Grzegorz Jacek Pelica,
dr historii

- Waldemar Taurogiński -

O recenzjach poezji D.A. Kurczewicz



Z dużym zainteresowaniem przeczytałem eseje recenzujące twórczość poetycką chełmskiej poetki Danuty Agnieszki Kurczewicz. Pierwszy, autorstwa prof. zw. dr hab. Jadwigi Mizińskiej – *Wybrzuszona wyobraźnia albo kosmiczna zupa. Poezja Danuty Agnieszki Kurczewicz*, ukazał się w lubelskim „Akcencie” (nr 4/162/2020), zaś drugi pióra dr. Tadeusza Karabowicza *Kręgi zwielokrotnione. O poezji Danuty Agnieszki Kurczewicz*, został opublikowany na stronie www.pisarze.pl (<https://pisarze.pl/2020/12/15/tadej-karabowicz-kręgi-zwielokrotnione-o-poezji-danuty-agnieszki-kurczewicz/>). Ostatni esej będzie także dostępny w wiosennym numerze chełmskiej „Egerii” (nr 1/19/2021).

Poproszony przez autorkę o krótkie wrażenia z lektury obu tekstów mógłbym w zasadzie ograniczyć swoją wypowiedź do krótkiego stwierdzenia: – zachwylił mnie różny zachwylił recenzentów. Podobnie przed laty, na pytanie: co sądzę o tej poezji? – odpowiedziałem lapidarnie – te wiersze są drukowalne. W ogromnym skrócie wyrażałem wtedy mój szacunek dla sztuki poetyckiej słowa nieznanego mi wówczas poetki, a teraz moje uznanie budzi mistrzostwo ocen przywołanych recenzentów.

Przyjemność poznawania opinii o poezji Danuty A. Kurczewicz jest podwójna nie tylko z racji ilości interesujących recenzji, ale przede wszystkim z faktu, że poza jednym przypadkiem, jako wydawca, byłem obecny przy narodzinach wszystkich dotychczas wydanych książek poetyckich autorki, a po drugie, że mogłem, jako jeden z pierwszych, na bieżąco, śledzić zaskakującą eksplozję twór-

czości dojrzałej kobiety, a jednocześnie tak szybko dojrzewającej poetki.

W pierwszej recenzji najbardziej zachwylił mnie wysmakowany zachwylił profesor J. Mizińskiej. Najpierw pojawił się mój podziw dla bogactwa wyszukanych skojarzeń i wielowarstwowej penetracji lingwistycznej, skądinąd filozofa-socjologa, ale zajmującego się m. in. filozofią literatury. Potem wędrowałem z Panią Profesor po kolejnych wersach i fragmentach tak dobrze znanych mi wierszy chełmskiej poetki często przytakuując, a czasami zadziwiony szepetałem: ciekawe, odkrywcze, zdumiewające, tak bym nie pomyślał. W wyrażonych opiniach wyczuwalna jest sympatia i zrozumienie intencji poetki. Recenzentka zdaje się podzielać wrażliwość poetki. Jest zafascynowana niekonwencjonalnością, oryginalnością tej poezji i budzącą uznanie niemożliwością jej sklasyfikowania.

Autor drugiej recenzji, poeta i krytyk literacki dr Tadeusz Karabowicz skupił się głównie na filozoficzno-egzystencjalnych elementach poezji Danuty A. Kurczewicz. Z uznaniem odnosi się do bogactwa skojarzeń, które jego zdaniem tworzą poetyckie obrazy – stany metaforycznej rzeczywistości, a nierzadko „mystycznej odpowiedzi duszy na emocje”.

Oboje recenzenci podkreślają niezwykle bogatą wyobraźnię poetki i nieprzeciętną zdolność tworzenia oryginalnych skojarzeń. Autorka, nie zważając na opinie (bywają różne, jak gusta potencjalnych odbiorców), konsekwentnie szuka odpowiedzi na pozornie proste pytanie o sens tworzenia słowa uduchowionego. Jest w tym niezmiernie uparta i – co najważniejsze – kreatywna.

- Agata Laskowska -

Planowane inwestycje w Gminie Rejowiec Fabryczny

Projekt „Termomodernizacja Szkoły Podstawowej w Pawłowie”

W październiku 2019 roku Gmina Rejowiec Fabryczny podpisała umowę z Urzędem Marszałkowskim Województwa Lubelskiego na realizację projektu Termomodernizacja Szkoły Podstawowej w Pawłowie w ramach RPO WL na lata 2014-2020, Osi priorytetowej 5 Efektywność Energetyczna i Gospodarka Nisko-emisyjna Działania 5.2 Efektywność energetyczna sektora publicznego. Zadanie będzie finansowane ze środków Unii Europejskiej, budżetu państwa oraz środków własnych gminy. Całkowita wartość projektu wynosi 823.256,43 zł w tym dotacja UE 457.806,96 zł, dotacja z budżetu państwa 53.859,64 zł. Gmina na inwestycję poniesie wydatki w wysokości 311.589,83 zł. Zakończenie realizacji projektu przewidziane jest na październik 2022 roku, jednak prace zostaną wykonane jeszcze w tym roku. Aktualnie prowadzona jest procedura na wyłonienie wykonawcy. Przewidywany termin rozpoczęcia prac to maj 2021 roku.

Projekt obejmuje realizację takich robót jak docieplenie elewacji i stropu budynku, przedłużenie okapu dachu, wymiana części stolarki okiennej. W ramach projektu zostanie także zmodernizowane częściowo oświetlenie elektryczne z wymianą punktów oświetleniowych na energooszczędne. Projekt przewiduje także montaż instalacji solarnej: zestaw 3 paneli słonecznych oraz zbiornika na ciepłą wodę o pojemności 400 l. Efektem realizacji projektu będzie docieplenie budynku, zmniejszenie kosztów utrzymania, a także zmniejszenie emisji CO₂.

Projekt „Budowa sieci kanalizacji grawitacyjno-tłocznej w miejscowości Pawłów (ul. Lubelska i ul. Pastownie)”

Gmina Rejowiec Fabryczny w dniu 23.02.2021 r. podpisała umowę na realizację zadania „Budowa sieci kanalizacji grawitacyjno-tłocznej w miejscowości Pawłów (ul. Lubelska i ul. Pastownie)” na operacje typu „Gospodarka wodno-ściekowa” w ramach poddziałania „Wsparcie inwestycji związanych z tworzeniem, ulepszaniem lub rozbudową wszystkich rodzajów małej infrastruktury, w tym inwestycji w energię odnawialną i w oszczędzanie energii” objętego Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2014-2020. Wartość całego zadania wynosi 3.391.660,64 zł z czego gmina pozyskała dotację w wysokości 1.754.563,00 zł. W trakcie realizacji zadania zostanie wybudowane 5,865 km sieci kanalizacyjnej oraz budowa nowych 38 przyłączy indywidualnych. Wybudowane zostaną także trzy przepompownie ścieków oraz jedna przydomowa przepompownia ścieków. Planowana wartość zwiększonej objętości oczyszczonych ścieków w wyniku realizacji operacji wynosi 19224 m³/rok. Głównym celem planowej operacji jest uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej na terenie części miejscowości Pawłów poprzez likwidację „dzikich wylotów” bezpośrednio z domów do rowów oraz nieszczelnych szamb. Budowa sieci kanalizacji sanitarnej przyczyni się do ochrony wód podziemnych i gleby, a także do podniesienia standardu życia mieszkańców.

Sukces *Swojskiej Nuty* z Rejowca Fabrycznego



W lutym bieżącego roku odbył się w Rejowcu XXVII Regionalny Przegląd Piosenki i Przyspiewki Ludowej - Rejowiec 2021. Organizatorem wydarzenia byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Starostwo Powiatowe w Chełmie, Burmistrz Rejowca i GOK Rejowiec. Tym razem ze względu na pandemię zespoły prezentowały swoje umiejętności online. Do rywalizacji przystąpiło 19 formacji. Jury oceniało występy w kategoriach: zespół śpiewaczy, zespół z akompaniamentem i kapela ludowa. Komisja konkursowa w składzie: Mariusz Cichosz – muzyk, Bogdan Depta – muzyk i Jolanta Ryszkiewicz – Starostwo Powiatowe w Chełmie nagrodziło *Swojską Nutę* z Rejowca Fabrycznego pierwszym miejscem w kategorii zespół z akompaniamentem. Bardzo się cieszymy z tego sukcesu, zwłaszcza, że założycielem i kierownikiem zespołu jest pochodząca z Pawłowa Janina Posturzyńska – członek zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Wśród zespołów śpiewających najlepszy był zespół *Echo* z Gołębia, a zwycięską kapelą ludową okazali się *Sami swoi* z Rejowca. Laureatom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów na polu krzewienia dziedzictwa kulturowego naszego regionu. Redakcja

W lutym bieżącego roku odbył się w Rejowcu XXVII Regionalny Przegląd Piosenki i Przyspiewki Ludowej - Rejowiec 2021. Organizatorem wydarzenia byli: Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Starostwo Powiatowe w Chełmie, Burmistrz Rejowca i GOK Rejowiec. Tym razem ze względu na pandemię zespoły prezentowały swoje umiejętności online. Do rywalizacji przystąpiło 19 formacji. Jury oceniało występy w kategoriach: zespół śpiewaczy, zespół z akompaniamentem i kapela ludowa. Komisja konkursowa w składzie: Mariusz Cichosz – muzyk, Bogdan Depta – muzyk i Jolanta Ryszkiewicz – Starostwo Powiatowe w Chełmie nagrodziło *Swojską Nutę* z Rejowca Fabrycznego pierwszym miejscem w kategorii zespół z akompaniamentem. Bardzo się cieszymy z tego sukcesu, zwłaszcza, że założycielem i kierownikiem zespołu jest pochodząca z Pawłowa Janina Posturzyńska – członek zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa. Wśród zespołów śpiewających najlepszy był zespół *Echo* z Gołębia, a zwycięską kapelą ludową okazali się *Sami swoi* z Rejowca. Laureatom serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów na polu krzewienia dziedzictwa kulturowego naszego regionu. Redakcja

Kącik poetycki

Anna Łyczewska urodziła się i mieszka w Lublinie. Ukończyła Ogólnokształcącą Szkołę Muzyczną im. Karola Lipińskiego I Stopnia, III Liceum Ogólnokształcące im. Unii Lubelskiej oraz polonistykę na UMCS.

Jest nauczycielem i animatorką kultury, czasem bywa poetką. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych redagowała Biuletyn Informacyjny UMCS, pracowała w studenckim dodatku do „Kuriera Lubelskiego” pt. *Konfrontacje*, współpracowała z „Kamenną” i prasą ogólnopolską, promując lubelską kulturę studencką. Od 1976 r. należała do Klubu Młodych przy Lubelskim Oddziale Związku Literatów Polskich. W 1985 r. została przyjęta do ZLP jako kandydat. Należy również do Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów i jako członek współdziałający do Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – Środowisko „Ponury – Nurt”. Od 2007 r. jest członkiem ZLP. W latach 2012 – 2015 przewodniczyła Komisji Rewizyjnej przy LO ZLP, a od 2015 r. do 2019 r. była sekretarzem Oddziału. W latach 1983 - 2017 pracowała jako nauczyciel języka polskiego

w Szkole Podstawowej nr 38 im. Henryka Sienkiewicza w Lublinie, gdzie prowadziła Teatr Bez Maski, który prezentował jej miniatury dramatyczne oraz adaptacje utworów literackich, a obecnie, przebywając na emeryturze, pracuje w Szkole Podstawowej nr 42 im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego.

Debiutowała w „Kamienie” w 1975 r. wierszem pt. „Transakcja”. Jest autorką sześciu książek poetyckich: Anna Borkowska : *Poczekam na siebie*, Warszawa 1979; Anna Łyczewska : *Nie muszę klamać, że mnie nie ma*, Lublin 1985; *Wyznania przedsenne*, Lublin 1997 ; *Poza czasem*, Lublin 2015 oraz wspólnie z fotografikiem Krzysztofem Kuzko – *Lublin zza mgły*, Lublin 2017, *Nieoczywistość nieanielska*, Lublin 2020. Swoje wiersze drukowała w prasie ogólnopolskiej i regionalnej oraz w kilkunastu antologiach. Wiersze Anny Łyczewskiej przełożono na języki esperanto, ukraiński i angielski.

A. Łyczewska została uhonorowana m.in. Listem Honorowym Ministra Kultury (1997), Odznaką „Zasłużony Działacz Kultu-



ry” (1997), Nagrodą Prezydenta Miasta Lublin (2005), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (2009), Medalem Prezydenta Miasta Lublin (2012), Pamiątkowym Medalem Województwa Lubelskiego (2015), Dyplomem Prezydenta Miasta Lublin (2017) oraz Medalem 700-lecia Miasta Lublin (2018).

— Anna Łyczewska —

czułość

nawet nie wiem czy jesteś
nawet nie myślę o tobie
a czułość
czułość jest tylko deszczem
który powieki zamyka
w bezkresną zieloność
to wiatru powiew
dłoń zawieszona w powietrzu
nieznane nikomu słowa
ostatnie listki brzoźowe
na nagiej gałązce rozchwiane
niechciana łąza
na bezdrożu nuta odkryta
nieoczywistość księżycy
i mgła
otwierająca drzwi świtu

w maskach

nadal trwa czas patrzenia
sobie w oczy
głęboko i przenikliwie
znamy się nie znamy
ty czy nie ty
czasem spod powiek wyziera
tak bezbrzeżny smutek
że ściska serce
przekrutnym skurczem

wyłuskali nas ziarno po ziarnku
ze strąka ludzkości
omijamy się teraz
bezbronni pojedynczo
zbyt lekliwie
bez podania ręki
bez uśmiechów
i tylko czasem czyjeś dzień dobry
rozrywa chmury obcości
na słońce
widać jeszcze za wcześnie
na koniec świata

niebo

osiadło jak na gnieździe
w koronkach poplątanych drzew
nie wiedziałam
jak cudownie misterne rzeźby
tworzą w błękicie

a dziecko w czerwonym skafandrze
siedzące na kolanach
znudzonej kobiety
ćwiczyło palce na czarnej
klawiaturze innego świata
i nie dostrzegło
że w gałęziach zaplątała się
anioł białą chmurą

z relacji podglądacza

rozbięła się powoli
najpierw zdjęła włosy
które zawsze przeszkadzały
żując po swojemu i wbrew

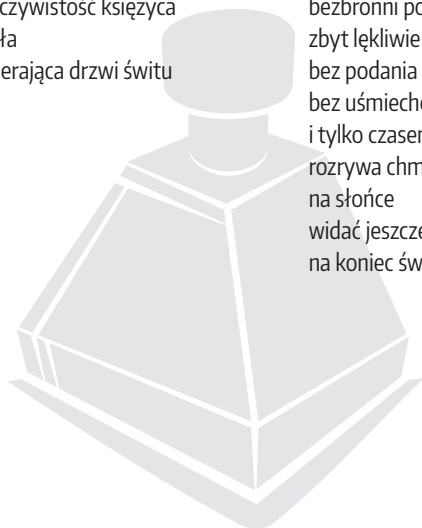
żeby się sobie za bardzo
nie przyglądać zamknęła
w pudełeczku z kości
jadeitowe oczy

później poszło sprawniej
skóra nie sprzeciwiała się
zbytnio ani to co pod nią

powoli stawała się
przezroczysta

jej rozedrganie roztopiało się
w wieczornej mgle
zatrzepotał jeszcze uśmiech
wreszcie stała się sobą
doskonałością
nieistniejącą

odszedłem
nie było co oglądać
nie oczekiwałem
aż takiej nagości



Fotoreportaż „Głosu Pawłowa”



Pogrzeb śp. ks. W. Łopucha fot. Dorota Karwat



Renowacja rzeźb kościoła w Pawłowie fot. Dorota Karwat



SP w Pawłowie - uczniowie kl. I



SP w Pawłowie - uczniowie kl. II



Święto Trzech Króli 2021 w Pawłowie fot. Dorota Karwat



Święto Trzech Króli 2021 w Pawłowie fot. Dorota Karwat



Święto Trzech Króli 2021 w Pawłowie fot. Dorota Karwat



Wójt Zdzisław Krupa czyta bajki

Wydanie gazety
współfinansowane ze środków
Gminy Rejowiec Fabryczny

Spółdzielca Kasa Oszczędnościowo-Kredytowa
SKOK CHMIELEWSKIEGO